PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

25 Marca 1911 r.

№ 12.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

*Redakcya i Administracya w Warszawie,* Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

## Teatr dla młodzieży.

Byłem po raz pierwszy w teatrze mając lat jedenaście. Grano w Rozmaitościach komedye: „Fałszywy wielki tron" i „Piękna młynarka". Słuchałem uważnie, ale pamiętam, żem prawie nic niezrozumiał. Ubawiło mnie tylko, gdy jakiś jegomość w krótkim fraczku ścigany przez kogoś, schował się do skrzyni, stojącej przed młynem, a potem podniósłszy wieko wysadził z niej białą, omączoną głowę. Cały teatr trząsł się od śmiechu—więc i ja się śmiałem, niewiedząc dobrze dla czego. Niepojąłem wtedy, że ten pan w skrzyni był adonisem, umizgającym się do wabnej żony młynarza, a przestraszonym pogonią jej zazdrosnego męża. Na dziecięcej duszy to przedstawienie nie zostawiło głębszego śladu, spłynęło po niej, jak woda z dachu podczas deszczu.

Było to o ile pamiętam w 1860 roku. Potem nastąpiła żałoba, lata wrzenia patryotycznego. Według współczesnego satyrycznego wiersza „Niebajka"—„kraj co miał teatr w rządzie na teatr nie chodził". Potem straszne chwile styczniowego powstania—nikt nie myślał o teatrze, zajęty wielką narodową tragedyą.

Zupełnie inaczej podziałała na mnie scena, gdym w 1865 roku jako szesnastoletni młodzieniec był na przedstawieniu tragedyi Małeckiego „List Żelazny" w Teatrze Wielkim. Ten wieczór był decydującym w mojem życiu. Powaga i groza tragedyi wstrząsnęły mnie do żywego, piękny język dźwięczał w uchu urokiem zamarłej przeszłości, której obraz wskrzeszony, dotykalny, przykuł moją uwagę, zapadł głęboko w duszę. Był to początek tego nieprzepartego pociągu, który mnie w jedenaście lat potem uczynił sługą... Melpomeny. Grały wtedy Rakiewiczowa, Palińska, Chomanowski, Panczykowski, Anastazy Trapszo a w głównej roli występował aktor sceny wileńskiej Nowiński. Do dziś dnia pamiętam jak Krajczy deklamował z patosem i przejęciem swój wielki monolog po scenie z matką, jak Rębajło gładził wąsa i gniewnie łyskał oczyma, jak umierał Starosta, z błędnym, szklistym wzrokiem słaniając się na fotel, jak Podkomorzy krzątał się po komnatach pańskiego zamku z zawiniętymi na plecach wylotami szarego kontusza... Pamiętam dokładnie bolesne akcenty matki-chłopki korzącej się przed synem-paniczem; mógłbym o tem przedstawieniu napisać sprawozdanie jakoby o sztuce, którą wczoraj widziałem!

Otóż te dwa przykłady według mnie dobrze ilustrują wpływ i znaczenie teatru dla umysłu i charakteru dzieci oraz młodzieży.

Dla umysłu dziecka, który wyłania się z instynktów dążąc do świadomości, dla którego życie i świat są grą zjawisk niepojętą, migotliwą — widowisko sceniczne powinno być jak bajka piastunki, do snu kołysząca... W warunkach naszego życia, ciężkich i denerwujących, nie trzeba przedwcześnie obudzać przeczulenia ani wrażliwości dziecięcej. Do lat dwunastu najlepiej gdy dzieci bawią się tylko grami sportowemi, piłką, bieganiem, zabawkami prostemi, nieskomplikowanemi. Nowszy system wychowania zresztą obmyślił dobrze cały szereg gier, zajęć i robót, który rozwija stopniowo władze umysłowe. Wedle wskazówek racyonalnej pedagogiki, wczesne prowadzenie dzieci do teatru nie jest pożądanem—tak jak wszystko, co może przeczulić nerwy i przyśpieszyć gorączkowo rozwój procesu myślenia. Bytność w teatrze powinna być wyjątkową uroczystością, nagrodą za pilność i dobre sprawowanie. Najwłaściwszym pokarmem dla umysłów dziecięcych jest baśń fantastyczna, legenda, która urodziła się wśród zarannego świtania cywilizacyi ludzkiej. Nie sceny lub obrazy życia powszedniego, nie szara proza, ale klechda, która opowiada o cudach, czarodziedziejach, dobrych wróżkach, która daje ludzką duszę zwierzętom i kwiatom, ożywia martwe przedmioty, puszcza je w pląs fantastycznie, wedle starej, znanej banialuki: „tańcowała ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem!" W tym rodzaju jedynym oryginalnym utworem przed kilkunastu laty była „Szklana góra" Sarneckiego, ferya zakrojona chwilami po nad miarę umysłów dziecięcych, bajka przeznaczona dla „starych dzieci". To pewne, że ten bajeczny, klechdowy charakter ma urok nie tylko dla „milusińskich", dla chłopczyków i dziewczynek—ja sam do dziś dnia lubię czarodziejskie szopki, lubię patrzeć ne grę fantastycznej ułudy, która okala wyobraźnię jakby mgłą przyćmiewającą ostrość realnego widzenia rzeczy. Najwłaściwszą w tym rodzaju okazała się osnuta na tle bajki Grimma sztuka czarodziejska „Kopciuszek", którą p. Adolf Walewski przyswoił i zlokalizował, a ja w 1903 r. po raz pierwszy wprowadził na scenę krakowską. Szczególniej rozkoszne były przedstawienia nadzwyczajne tej baśni, dawane dla wychowańców miejskich i ludowych szkół początkowych. Tysiąc kilkaset główek dziecięcych roiło się na wszystkich piętrach sali teatralnej. Podczas przedstawienia cisza, czasami tylko przerywana lekkim okrzykiem zadziwienia, albo tłumionym, perlistym śmiechem. A gdy kurtyna zapadła, wszystkie prawie usteczka poruszyły się, twarze i oczy zajaśniały radością, tysiące gardziołek głos wydało i cała sala brzęczała niby olbrzymi rój pszczelny. Znać, że dla tej dziatwy przedstawienie było wielkiem świętem!

Znaczenie teatru dla młodzieży doroślejszej da się prosto i łatwo określić. Takie tylko sztuki i przedstawienia są pożądane, które niezależnie od wartości artystycznej, odpowiadają celom pedagogicznym. Więc sztuki, które budzą wrażenia szlachetne, podniosłe, które stawiają przed oczy młodzieży obrazy walki człowieka z losem, albo zgubnego zamętu demonicznych namiętności ludzkich. Sztuka sceniczna jak i każda sztuka działa emocyonalnie, a przedewszystkiem na wyobraźnię i uczucie—młodzież szuka wzruszeń głębokich, dlatego tragedya i dramat dziejowy znajdą najżywszy oddźwięk w duszach i umysłach wstępujących na próg szerszej samowiedzy i samodzielnego duchowego życia. Nie chodzi tu o zdawkowy morał, tendencyę dydaktyczną, ani dopełnienie nauki szkolnej. Młodzież ma tego dosyć na wykładach, kazaniach i rekolekcyach. Chodzi o zabawę szlachetną, wzruszenia silne i głębokie, lub o zdrową, pokrzepiającą wesołość.

Ponieważ scena nie istnieje dla małoletnich — ale musi być areną swobodnego

obrazowania obyczajów i drażliwych często zagadnień współczesnego życia—przeto konieczną jest kontrola rodziców i wychowawców nad uczęszczaniem młodzieży do teatrów. Ułatwiają tę kontrolę przedstawienia specyalne, które i u nas od niedawnego czasu zostały wprowadzone—chociaż ostatniemi czasy młodzież mniej skwapliwie śpieszy na nie, przygnieciona ciężarem zajęć nadmiernych. Nie trzeba winić o to młodzieży—ale raczej system, który gnębi umysły i odbiera im swobodę, kradnie urok tych chwil rozkosznych, gdy myśl strudzona odżywia się podniosłemi wzruszeniami. Litujemy się nad koniem, który morduje się dźwigając pełne ciężaru wozy, tymbardziej godnym współczucia jest umysł młodzieńczy, objuczony zbytecznym balastem, narzuconym dla względów, niemających nic wspólnego z racyonalną pedagogiką. Martyrologia umysłowa młodzieży naszej i marnowanie jej sił, jest to smutna karta dziejów wewnętrznych naszego społeczeństwa, które niestety w tym kierunku bywa często bezsilne.

W każdym razie z całą stanowczością należy przestrzedz rodziców i wychowawców, aby odwodzili młodzież od utworów realistycznych i naturalistycznych, które podają spotęgowane, pełne gryzącej ironii obrazy nędzy życia. Pesymizm jest dobrym dla umysłów silnych i wyrobionych. Na dusze kształtujące się dopiero działa jak mróz ścinający kwieciem i pąkami okryte drzew gałęzie. Ulubiona zaś przez filistrów operetka, powinna być tak samo wzbronioną, jak sprzedaż małoletnim napojów wyskokowych. Uczy ona drwiny dla drwiny, zbywania śmiechem i konceptem najpoważniejszych stron życia, jest podobną do zblazowanego hulaki, który ma przyrośnięty do twarzy drwiący uśmiech. Niechaj się nią bawią filistrzy, którzy żyć nie mogą bez arlekinady, kuplecika, walczyka, kankanika, niech się upajają jej pieniącą werwą ludzie, którym potrzebna w życiu i pracy szampańska podnieta—ale młodzież powinna być zdolną do miłości piękna, uczuć podniosłych, obywatelskich, a nie do szykany i drwiny za każdą cenę. Otuchę i pokrzepienie powinna jej dawać przedewszystkiem poezya, ta pocieszycielka, czasami przewodniczka narodów, której powołaniem jest, „zjadaczy chleba w aniołów przemieniać“—wśród szarej prozy życia podnosić cześć dla ideału, podziw dla tężyzny i heroizmu ducha.

Dla tego pedagogiczne znaczenie mają przedewszystkiem dzieła greckich tragików, dramaty Szekspira, Szyllera, Słowackiego, komedye Moliére'a i Fredry, wszelkie utwory o szlachetnym nastroju lub szerszem polu fantazyi. Niestety jednak, rozwój tej najprzedniejszej gałęzi repertuaru jest tamowany w Warszawie przez niski poziom estetyczny kultury i płaskość gustów, nawet w tych sferach, które mają pretensyę do reprezentowania wykwintu cywilizacyi. Ale działalność w tym kierunku nie jest bezpłodna. Rzuca ziarno na zagony przyszłości—jest trudem, który wedle pięknych słów Asnyka:

> ... w przyszłych czynów rycerskiej postaci
> Zapomnianemu sprawcy się wypłaci.

*Józef Kotarbiński.*

---

W następnych numerach w tej samej sprawie zabiorą głos doświadczone wychowawczynie i rodzice młodego pokolenia.

---

ANTONI MIECZNIK.

# KU PRAWDZIE.

2)

Potem już przez całą noc myślał i marzył o Chrystusie, promieniejącym słodyczą, która kroplami błogosławieństwa spadała na dusze chłopiąt, ale tego Chrystusa w plastycznym kształcie już nie ujrzał. Uczuł przytem w sercu rozdwojenie, jakiego nigdy dawniej nie doświadczał: widział siebie, jakim mógłby być, gdyby myśl boża ciągle kierowała życiem jego, i tym, jakim był w tej chwili. Czemże był?—Sławnym artystą, którego obrazy chętnie kupuje świat bogaczy i zawiesza w swych pałacach, — sławnym artystą, co potrafił istnienie ludzkie z przed wieków odtworzyć i ożywić... Zazdrosnemi spojrzeniami obrzucali go koledzy starsi i młodsi, mówiąc: udało mu się, ma szczęście, umiał sobie zjednać względy parweniuszów... A on wiedząc o tem, śmiał się, bo był sławnym artystą, któremu nawet zazdrość sączyła się do duszy jako pochlebstwo.

Malował dla ludzi, odtwarzał świat inny—nie ten, co się kurczy od cierpień rzeczywistych, nie ten, na który spoglądał obojętnie,—on zastygł w swej twórczości „martwego życia“...

I oto rodziła się w nim myśl przemocna: tamto, co tworzył, było tylko cieniem, było tworzeniem dla bogatych, było niczem, snem...

Tworzyć dla siebie!—to cel.

Postanowił więc owego Chrystusa namalować dla siebie, z potrzeby wewnętrznej, z umiłowania całą poezyą duszy, boskiego tematu.

Słowik, ukryty w liściach jaworu, śpiewał pieśń poczynającego się lata, a odpowiadał mu drugi przeciągle, z jaśminów i pląowów bluszczowych. Szedł zapach mocny od różanego i jaśminowego kwiecia i napełniał celę zakonną, taką cichą, smutną, jak dusza myślącego o istnieniu swem człowieka.

Nazajutrz Skalski stał od samego rana przy płótnie; był po za myślą, cały oddany pracy twórczej. Od czasu do czasu spoglądał rozmarzonem okiem na las, wieńczący wzgórze, które łagodnie rozszerzało się w łączkę, okalającą oba brzegi rzeki.

Ten krajobraz spokojem swoim czarował artystę. Chrystus na skraju lasu pochylony nad główkami dziecin, zasłuchanych w jego słodkie słowa...

— Chrystus jest spokojem i słodyczą—drżała myśl-czucie w sercu Skalskiego. — Takim go uczynię na swym obrazie.

Tego dnia nie widział się z rektorem, kazał sobie przynieść obiad do celi, zjadł i znów się zabrał do pracy.

Ostatni promień zachodzącego słońca musnął zmęczoną rękę artysty. Skalski obudził się z twórczego marzenia, bo obudziła się w nim myśl. Zamienił się w surowego krytyka i sędzię. Obraz prawie całkowicie był naszkicowany, niemal gotów do wykończenia. I zdumiał się: nigdy tyle nie namalował, co przez dzień dzisiejszy, bo nigdy nie malował dla siebie, lecz dla innych ludzi. Twórczość jego była schlebianiem możnym tego świata, za co brał pieniądze i żył, jak pan, bez troski o jutro.

Na skraju lasu stał Chrystus, stopy jego ledwie dotykały miękkiej, soczystej trawy, wśród której w świetle popołudniowego słońca migotało kwiecie złote i srebrne. Otaczały go same dzieci — i przyjmowały słowa błogosławieństwa radośnie.

... Spokój słodki, spływający do dusz niewinnych wraz z błogosławieństwem człowieka - Boga miał wyobrażać obraz, a Skalskiemu wydało się, że wyobrażał sielankę, która po wykończeniu mogła być nawet bardzo piękną i zajmującą. Sielankowy, fikcyjny spokój, marzenie o boskości rozdwojonej duszy... co nie wiedząc o tem, gięła się w splotach niepochwytnego cierpienia.

Słońce zaszło. Skalski usiadł zmęczony. Miał takie wrażenie, jakby ktoś za nim stał i mówił: „To nie to, to nie tak, człowiecze... Chcesz wydzielić z siebie spokój boski, którego nie masz. Twój Zbawiciel nie zbawia: to dobry pan, co ciebie i innych ludzi, co zwodzi niewinne dusze, które przecież są, zawsze będą, gdyż od nich poczyna się świat zjawy“.

Na pięknej, męskiej twarzy artysty rozlało się zniechęcenie, w oczach mu zamigotał smutek; opuścił ręce bezwładnie na kolana i tak już pozostał.

Naraz cicho otworzyły się drzwi. Do celi wszedł ks. Andrzej.

— Dzień dobry, a raczej dobry wie-

czór panu. Dlaczegoż to dzisiaj nie pokazałeś się u mnie? Pracowałeś zawzięcie... na chwałę bożą. Ale nie trzeba zanadto, nie trzeba...

Skalski milczał posępnie.

Ksiądz stanął przed obrazem.

— Piękne, będzie nawet wspaniałe po skończeniu, prawdziwa ozdoba dla naszego kościoła. Pan Jezus w towarzystwie dzieci... Przypominam sobie, widziałem coś podobnego w jakiemś muzeum włoskiem. Tam krajobraz był inny, tamtejszy: pomarańczowe, oliwne drzewa, agawy... tu widzę ten nasz spokojny kawałek ziemi rodzinnej. To dobrze: Pan Jezus jest wszędzie, bo wszędzie jest myśl boska, więc i tutaj być musi.

— Może wszędzie jest — przerwał Skalski, — ale we mnie niema, więc i na moim obrazie być jej nie może. Artysta prawdziwy daje tylko to, co posiada sam w duszy. Wyrazić spokój boski, wyrazić błogosławieństwo, którego woń i słodycz udziela się nie tylko ludziom, lecz naturze całej... oto, com chciał wysnuć z siebie. I widzę...

— Jeszcze nic nie widzisz... maluj, a zobaczysz—wyszeptał ksiądz.

Więc Skalski po nocy spędzonej na wewnętrznej z sobą rozprawie znów zabrał się do pracy. Malował przez kilka dni z rzędu, nie ustając—malował z jakąś zaciętością, niemal z rozpaczą. Opanowała go pycha, dawna pewność siebie, niezłomna chęć pokonania trudności; nie myślał, bronił się przed refleksyą wszelką, powtarzając sobie, że twórca powinien być w chwilach tworzenia poza rozkładowem oddziaływaniem rozumu.

— Niepodobieństwem jest przecież, żebym nie osiągnął takich efektów, jak prymitywi, malarze wieków naiwności i bezkrytycznej wiary we własne przywidzenia — myślał, chodząc po ogrodzie klasztornym.—Tego oni nie umieli, co ja umiem; ich technika była techniką dzieci. A ten boski wyraz madonn i bambinów świętych... to ułuda, to rezultat dostrajania duszy współczesnej do tego, co miało być ongi.

I widział, że obraz był poprawny, piękny nawet—ozdobę mógłby stanowić każdej wystawy.

Z tą myślą zasypiał i z tą się budził.

Ale Chrystus jego nie mówił, w ruchu nie zaznaczał się spokój, ów boski spokój, marzenie — był sprzecznością w sobie.

Więc Skalski pochmurniał i odkładał paletę na cały dzień. Chodził po owej łączce nad rzeką i marzył, rozmyślał. Coraz częściej chwytał go niepokój jakiś.

— Czary, czy co?—powtarzał.—Jestem prawie nieszczęśliwy. Co się ze mną dzieje?

A działa się z nim rzecz nadzwyczajna.

Oto zaroiły się przed nim obrazy lat przeżytych. Czemże był do tej pory? — Artystą. A czem powinien był być?—Artystą i człowiekiem, posuwającym się mozolnie po linii doskonałości.

Całe życie stawało mu przed oczyma. Widział się chłopięciem rozmarzonem, rojącem światy bajeczne, młodzieńcem pilnie uczącym się sztuki swej, zdobywającym uzanie nauczycieli. Były to lata wytężonej pracy, lata łamania przeszkód i szukania dróg nowych. Przed nim szła sława i nęciła go, za nim rozpływała się naiwność marzącej duszy. Nie wiedział o tem wonczas, nie stało się myślą świadomą to czucie: że nań spływał spokój, promieniejący z ręki błogosławiącej Chrystusa. A wtedy to właśnie Chrystus czuwał nad tem, by dusza jego sięgała tronu Bożego, by unosiła się w atmosferze czystej, nie zatrutej grzechem.

*(d. c. n.)*

---

# W 25-tą rocznicę śmierci Bohdana Zaleskiego.

„Darmo błądzę oczyma,
Mokrą mrugam powieką,
Mojej wioski tu niema,
Ach daleko! daleko!

Jakże ziemia ta wszystka
Jak w zwierciadle odkuta,
Od księżyca do listka,
W mej pamięci rozświta!“

*(Westchnienie za rodzinną wioską).*

Takiemi słowy wzdychał Józef Bohdan Zaleski za Ukrainą, którą miłował szczerze i gorąco, jako rodzinną stronę. Wychował się On nad Dnieprem, w najcudniejszej części Ukrainy, potem poznał stepy Humańskie—bo w Humaniu chodził do szkół,—a gdy Go powstanie z 1831 r. porwało, jako studenta warszawskiego uniwersytetu i wyrzuciło na bruk paryski, pisał:

„Ku niej tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę,
Bom pożegnał nie wczora
I nie jutro obaczę...“

Mija 25 lat od śmierci poety, którego dla melodyjnego, rytmicznego wiersza nazwał Mickiewicz: „Słowiczkiem“. Szczególnie piękne są Jego utwory, malujące duszę Ukrainy, wzorowane na dumach starych lirników, na dumach, których się Zaleski w dziecinnych latach nasłuchał. Taką jest niedokończona, niestety, „Duma Złota“, w której autor nie tylko malował stare, bratnie zwyczaje wojennych czasów, ale w której pod postacią Maryana Bukata siebie do pieśni wprowadza; taka, mało na ogół znana, perła Jego utworów „Potrzeba Zbaraska“, również w formę dumy ujęta, oraz wiele drobniejszych wierszy, wzorowanych na pieśniach ludowych Rusi, choć nie wszystkie takie piękne jak dość rozpowszechniony „Lach serdeczny na marach“, lub bolesna elegia „U nas inaczej“.

Charakterystyczną cechą Zaleskiego jest przejęcie się żywe ludem ukraińskim, umiłowanie serdeczne dziejów wspólnych, ale tych, które łączyły dwa bratnie narody: „Lachów i Kozaczą“. Chmielnicki, Nalewajka i inni przywódcy kozaczyzny, pragnącej się oddzielić od Polski, wyrwali z ust wyjątkowo łagodnych—poety, przekleństwo. Wprawdzie Zaleski doskonale rozumiał etnograficzną różnicę, wyodrębniającą Ukrainę z całokształtu ziem dawnej Polski, ale w poetycznem natchnieniu umiał dopatrzeć harmonii nie tylko w przeszłości, ale i wyśnić ją na przyszłość. Łączył też Zaleski dwa narody w jedno nie siłą asymilacyi—niemożebnej—ale siłą bratniego przywiązania.

Czem jest Lenartowicz dla równin Mazowsza, tem Zaleski dla stepów Ukrainy. Należy się więc polskiemu ogółowi bliżej zapoznać z tym Wieszczem serdecznym... a właśnie niedawno, bo w 1909 r. wyszedł nowy „Wybór Poezyi“ Bohdana Zaleskiego, stanowiący tom wydawnictwa „Biblioteki miniaturowej...“

*Ala Rosé.*

---

# Wychowanie w szkole i domu.

Pod tym tytułem wychodzi u nas czasopismo pedagogiczne, które gorąco matkom naszym zalecamy. Wydawane ono jest co miesiąc, a prowadzić będzie następujące działy w bieżącym roku.

1) Dział wychowania domowego.

2) Historya pedagogiki, przegląd prasy i literatury zagranicznej.

3) Psychologia i badania nad dziećmi.

4) Teorya nauczania elementarnego.

5) Szkolnictwa, spraw zawodowych nauczycielstwa.

6) Przegląd czasopism polskich, ruchu zagranicznego i t. d.

7) Statystykę i informacye o szkolnictwie polskiem.

8) Zasady wychowania fizycznego i hygieny szkolnej. Komu leży na sercu sprawa wychowania, a także i postępu z takim trudem wywalczonej szkoły polskiej, ten powinien usilnie badać cały ruch w tym kierunku i najnowsze zdobycze wiedzy sobie przyswajać; pierwszy już rozdział styczniowego ze-

szytu mówi o częstym braku w wykształceniu nauczycieli, a cóż dopiero dałoby się powiedzieć o naturalnych wychowawcach jakiemi są, lub być powinni rodzice.

Rozpoczęta też jest bardzo poważna praca, chluby niewieściego rodu, p. Joteyko, kierowniczki pracowni psycho-fizyologicznej w Brukselli „O inteligencyi u dzieci“. Rozważanie jej pracy, ochroni nas od szablonowego traktowania naszych dzieci, bez względu na różnice intelektualne. Niepowetowane szkody wyrządzamy im tym sposobem.

W roku żałoby, po śmierci Konopnickiej, mamy skreśloną ku jej czci, piękną kartkę przez p. Ciembroniewicza, w której omówiona jest jej działalność na polu pedagogicznem; nikt tak jak ona nie umiał przemawiać do dzieci, budzić w ich młodych duszyczkach, umiłowania kraju ojczystego i najszczytniejszych ogólno-ludzkich ideałów. Jakąś otuchą napełniają serca, te słowa, wypowiedziane przez nią do dzieci.

„Nie na zawsze słonko gaśnie,
„Nie na zawsze ziemia zaśnie,
„Nie na zawsze więdnie kwiecie,
„Nie na zawsze mróz na świecie...

Tak bardzo potrzeba nam sił twórczych, któreby odbudowały społeczeństwo od podstaw, wykrzesały zeń nowe siły na dalszy trud istnienia; nasze więc czasopismo wychowawcze ogłasza kwestyonaryusz w sprawie popędu twórczego u dzieci. Kwestyonaryusz ten ułożyła p. Anna Grudzińska, członek Pol. Tow. badań nad dziećmi i do niej się zgłaszać i odpowiedzi na jej ręce składać należy przez Lubar, Wołyńska gub. wieś Derewicze.

P. Jadwiga Dymowska rozpoczęła w omawianym zeszycie pracę tłomaczoną z Earl Barnesa o badaniu dziecka, w związku z elementarnem, artystycznem wykształceniem.

Bardzo obfity jest dział sprawozdań, doskonale się z niego można orjentować w zakupnie odpowiednich książek i podręczników; między innemi omawiany jest podręcznik do nauki historyi polskiej H. Orszy, który wywołał ogólne uznanie i pochwały, p. t. „Na ziemi polskiej przed wielu laty“. Jest to właściwie zbiór opowiadań historycznych do czytania dla dzieci, mniej więcej 10-letnich, może też służyć za materyał do pogadanek dla nauczyciela. Daleka od szablonu i suchej klasyfikacyi, książka jest godna szerokiego rozpowszechnienia.

W naszem społeczeństwie analfabetów, każdemu przydać się mogą uwagi z praktyki nauczania elementarnego p. Koziary.

Artykuł rozpoczyna się od odpowiedzi na zapytanie: Czem mamy się kierować w wyborze elementarza, następnie idzie wzór lekcyi próbnej i wzór przemówienia do dzieci 9—12-letnich z powodu śmierci Konopnickiej. Gorąco to wszystkim paniom na wsi jak również i ochroniarkom polecamy, we wszystkich szkółkach początkowych odczytany być powinien. Zobrazowaniem całego ruchu wychowawczo-pedagogicznego, w Warszawie, na prowincyi, a nawet w prowincyach kresowych zamyka się obfity i interesujący zeszyt noworoczny „Wychowania“. *D. K.*

## *Z ARABESEK.*

*Pytała panna kawalera:*
*Jak długo miłość trwa?*
*Czy bywa mocna, wierna, szczera?*
*Czy warta świeczki gra?*

*Kawaler spuścił w ziemię wzrok,*
*Jął w piasku grzebać kijem...*
*„Trwa miłość—westchnął—czasem rok,*
*A czasem—póki żyjem.*

*A czasem związek bratnich dusz*
*Aż po za groby sięga...*
*I—coraz rzadsza miłość już,*
*Choć zawsze to potęga!“*

*Dalszym wywodom niewiem co*
*Stanęło na zawadzie.*
*Krótkie rozmowy zwykle są*
*Samowtór—nocą—w sadzie..*

CZESŁAW JANKOWSKI.

## Muzy a kuchnia.

**Wywiad u p. Hajoty, w sprawie gospodarstwa domowego.**

Czy naprawdę nie można pogodzić pracy umysłowej i w ogóle zawodowej, z obowiązkami pani domu, zajęciami gospodarskiemi i znajomością kuchni? To kwestya wiecznie niepokojąca i nierozstrzygnięta. Najczęściej kobiety, które mają więcej pretensyi niż prawa do uczoności utrzymują, że to niepodobieństwo. Że nagiąć się do tych *poziomych* zabiegów uwłacza ich mniemanej wyższości. Zapominają, że rodzina i domownicy muszą być przedewszystkiem, a w dodatku smacznie i zdrowo odżywiani i że tego musi zawsze dopilnować sama pani domu. Dobra kucharka jest u nas rzadkością, pani domu musi więc uczyć służącą i przyłożyć ręki do obiadu. Mężczyzni są wrażliwsi od nas na smaczne kąski, a najpiękniejszy sonet żony, najmądrzejsza rozmowa o filozofii nie wynagrodzi mężowi przydymionej zupy, albo przypalonej pieczeni. To też rozumne poczucie obowiązku sprawia, że wiele kobiet uczonych lub utalentowanych, zna się na kuchni i bez sromu się do tego przyznaje. Prawda że najczęściej te kobiety, które nie mają komu dogadzać, mniej dbają o nabycie tej umiejętności. „Dla siebie samej nie warto“! Często słyszy się z ich ust, co doskonale maluje prawdziwie *kobiecą* ich naturę, ale nie idzie za tem aby znajomość zajęć praktycznych miała w czemkolwiek obniżać ich wartości intelektualne.

Otóż „Tygodnik Mód i Powieści“ zamierza zasięgnąć w tej sprawie zdania kobiet, które odznaczyły się w dziedzinie nauki, sztuki, literatury i poezyi i mnie powierzył to zadanie. Zapukałam więc do drzwi pani Hajoty, jako znanej poetki i powieściopisarki, o której chodziły głuche wieści, że jest zarazem doskonałą gospodynią domu i... „kucharką“. Na moje pytanie odpowiedziała z wrodzoną sobie uprzejmością:

— Istotnie, znam się na kuchni i posiadam nawet w tym kierunku duże zdolności, które jednak rozwinęły się dopiero po ślubie. Przedtem była to dla mie *terra incognita.* Kiedy przed naszym wyjazdem z mężem do Afryki *) matka zapytała mię, czy wiem jak się gotuje rosół, odpowiedziałam: Wiem, bierze się mięso... i na tem utknęłam. Konieczność zmusiła mię do gotowania, a mistrzynią moją była nieoceniona p. Ćwierczakiewiczowa. Nauczyłam się także przyrządzania miejscowych przysmaków, do których europejczyk musi się przyzwyczaić, gdyż pod zwrotnikami kuchnia europejska jest dla niego zabójcza. *Palm oil-chop* i *fufu* doskonale mi się udawały.

Zaciekawiona niepowszednim mianem skorzystałam ze sposobności aby zapytać, jak się przyrządzają te egzotyczne potrawy?

— *Palm-oil-chop* robi się z ryby albo z kury, pokrajanej w kawałki i gotowanej w oleju palmowym, który w Afryce zastępuje masło i inne tłuszcze. Ten olej, bardzo smaczny — podstawa kuchni murzyńskiej — wygląda, jak masło rakowe. Otrzymuje go się z owoców palmy *Elais guinensis*; owoce podobne do szkarłatnych orzeszków, ułożone są w wielkie grona. *Palm-oil-chop* przyprawia się miejscowym pieprzem, dodaje się jarzyny *okro* i wkrawa do niej *yams*, jarzynę, która przypomina kartofle, ale jest wiele od nich lepsza. Wyspa Fernando-Po słynie z wybornych *yams*. Potrawę *fu-fu* robi się z owoców drzewa chlebowego, utłuczonych w kierzni; do ugniecionej z nich wielkiej, klajstrowatej buły, dodaje się gęstą zupę ze świeżych sardynek *mina*, z dodatkiem pieprzu i *okro*, jarzyny, podobnej do przejrzystego groszku. Do miejscowych przysmaków należą także pieczone plantany.

O auszpiku z nóg słoniowych dużo słyszałam, ale nigdy go nie jadłam.

— A z czego wypieka się chleb na Fernando-Po?

— Chleba nie jada się wcale; wołowina także jest nieznana. Czasami, kiedy okręt przypłynął z Europy, gubernator, który szczególne miał dla mnie względy, przesyłał mi kilka funtów świeżego mięsa, dostawał bowiem od kapitana część zabitego wołu. W ogóle zadanie gospodyni pod zwrotnikami jest stokroć trudniejsze, niż w Europie: z początku nie miałam nawet kuchni, tylko trzeba było gotować na kamieniach; mleko w proszku, oraz wiele innych wiktuałów musiałam sprowadzać z Europy. Skutkiem gorącego klimatu wszystko pleśnieje. Nadto trzeba wciąż walczyć z dokuczliwemi owadami, a szczególniej z mrówkami wszelkiej barwy i kalibru. Stół kuchenny musi mieć każdą

*) P. Hajota była żoną sławnego podróżnika po Afryce, nieżyjącego Stefana Rogozińskiego.

nogę zanurzoną w misce z wodą. A kiedy zajrzeliśmy do beczki z cukrem, sprowadzonym z Europy, ujrzeliśmy zamiast cukru — krocie mrówek. Bez ceremonii spożyły wszystek cukier. Przed najazdem wielkich mrówek, zwanych *drivers*, musieliśmy kilka razy uciekać z domu, gdyż groźne są nawet dla ludzi. Służba w Afryce składa się z murzynków prosto z *bush'u;* pojmuje pani, jak to trudno porozumieć się z nimi i wyuczyć ich wszystkiego, począwszy od zamykania drzwi, których nigdy w życiu nie widzieli. Są jednak dość pojętni i prędko wprawiają się w gotowanie.

— Czy pani i w Europie uprawia swoje zdolności kulinarne?

— W Afryce zaczęłam robić to z musu, w Europie stopniowo nabrałam zamiłowania do zajęcia się kuchnią, co uważam za rzecz niezmiernie pożyteczną dla domu. A zagranicą nieraz sprawiłam przyjemność rodakom przyrządzaniem narodowych potraw. W Nizzy nauczyłam znajomą Angielkę gotowania barszczu, nie był to jednak barszcz polski. W ogóle, każdy przysmak najlepszy jest we własnej ojczyźnie.

— To zupełnie jak z poezyą — wtrąciłam—„wer den Dichter will verstehen, muss in Dichter Lande gehen“.

Wreszcie p. Hajota, która jest zdania, że zajęcia praktyczne, domowe, daleko mniej ujemnie wpływają, na twórczość poetycką aniżeli te oderwane niby od rzeczywistości losu koleje, ofiarowała dla czytelniczek Tygodnika całą paczkę przepisów, jakby stwierdzając, że nie tylko na polu poezyi i literatury jest umysłem twórczym. Przepisy skwapliwie dołączyłam Redakcyi, a z miłego wywiadu odniosłam wrażenie, że można należeć do orszaku lubej Erato, a jednocześnie być dobrą gospodynią.

*Zofia Sokołowska.*

# Pierwsza kobieta-ogrodniczka

**została zapisana na listę płatną etatowych ogrodników.**

Z instytu Tow. pszczelniczo-ogrodniczego, istniejącego przy ul. Wiejskiej, wyszła już pokaźna liczba wykwalifikowanych pszczelniczek i ogrodniczek, z pomiędzy których 15 otrzymało posady w warszawskich zakładach ogrodniczych, jedna zaś, panna Brün, po kilkomiesięcznej praktyce, od 1-go b. m. została zapisana na listę płatnych etatowych ogrodników.

Jest to pierwsza adeptka ogrodnictwa, która zdobyła na początek skromne stanowisko w plantacyach miejskich, ku zadowoleniu bezpośrednich swoich zwierzchników. Czy ze strony ogrodników-kolegów ujawni się to samo niezadowolenie? Może pojawić się obawa konkurencyi pracy ogrodniczek, które są wynagradzane niżej, niż ogrodnicy.

# Z tygodnia na tydzień.

Warszawa posypała sobie włosy popiołem, w środę popielcową, bo tak każe tradycya. Ale ten obrządek dokonany został tego roku gestem bardzo roztargnionym, jedynie tylko po to, aby zwyczajowi uczynić zadość. Poczem wróciliśmy do zabawy.

Wielki post zmienił jedynie formę tej zabawy, ale nie zdołał zahamować rozpędu, oddziedziczonego po tegorocznym, wyjątkowym karnawale. Bawimy się więc ciągle jeszcze na rautach, zebraniach i w kabaretach. Ponieważ dobroczynność otrzymuje od tego swój podatek, mniej lub więcej suty, nie wypada więc gromić ludzi, że nie są dość smutni. Było by, zapewnie, piękniej, lepiej i wznioślej, gdyby to samo miłosierdzie czystą i miękką dłonią ocierało łzy, nabrzmiałe pod powieką. Ale nie jest jeszcze rozpaczliwie na świecie, gdy łzy te ociera chusteczka balowa. Byle by łza była otartą.

Ale zajrzyjmy pod tę powierzchnię miejską, ruchliwą i w złudny zwykle sposób odtwarzającą kształt nurtów, kłębiących się od poważnej pracy w głębiach społeczeństwa. Kiedy na powierzchni tej balowano, w głębinie odbywał się zjazd rolniczy, jubileusz pięćdziesięcioletni „Gazety Rolniczej,“ obrady rolnicze, wreszcie kursy rolnicze. A kiedy na powierzchni zabawa trwa dalej i w czasie postu, w głębinie odbywa się doniosłości ogromnej praca, zorganizowania się spółek spożywczych naszych w jeden wielki związek. Władze dały nam pozwolenie. I niezadługo kooperatywa spożywcza stanie się u nas jednym organizmem o funkcyach rozlicznych, ale w całość skoordynowanych.

Będzie to nowa era w historyi spółdzielczego ruchu u nas.

Nawoływaliśmy Czytelniczki nasze niejednokrotnie do pracy na polu kooperatywy. To pole jest już otwarte szeroko i złaknione rąk roboczych. Tymczasem pole działalności politycznej leży dla nas wszystkich jeszcze więcej w dziedzinie marzenia.

P. H. Wojciechowski, jeden z najgłówniejszych twórców i kierowników ruchu kooperatywnego u nas, w rozmowie ze mną, wskazał ścisły związek pomiędzy temi dwoma polami pracy. Rad bardzo jestem umieścić w naszem piśmie pogląd na tę sprawę tego dzielnego męża:

— Trudno to określić, kiedy kobiety otrzymają równe prawa polityczne. Ale to pewne, że mają oto wyjątkową piękną i pomyślną okazyę przygotowania się do korzystania z tych praw w przyszłości. Tą okazyą jest praca w kooperatywie. Praca to społeczna, wymagająca umiejętności surowego liczenia się z rzeczywistością, która to umiejętność konieczną jest i przy wszelkiej poważnej pracy politycznej. Kooperatywa otwiera się dla pań naszych jako szkoła czynu, jako akademia praktycznych nauk, społecznych. Nie powinno jej, doprawdy, brakować uczennic.

Otwiera się obecnie również możność nauki i dla rolników naszych. Do niedawna tej możności oni nie mieli, przez wiele lat kraj rolniczy, jakim jest królestwo polskie, nie posiadał wcale szkół rolniczych, a i dziś ma tylko jedną. Kursy urządzane przez Centralne Towarzystwo Rolnicze w drobnej mierze temu brakowi zaradzają. Korzystają zaś z nich i właścianie, którzy uczą się chętnie, byle mieli przekonanie, że im ta nauka się na coś przyda. W innej mierze radzą złemu instruktorzy wędrowni, a takich Towarzystwo Rolnicze utrzymuje dwunastu Wreszcie pozwolono naszemu Muzeum Przemysłu i Handlu na otwarcie średniej szkoły rolniczej.

Ganiąc przeciętnego Polaka za nieuctwo, tę wadę, rozrosłą niemal do charakteru wady narodowej, tem jaskrawiej występującą przy jego wielkich naturalnych zdolnościach, można przytoczyć jednak i pewną okoliczność łagodzącą: często nie jeden polak dla tego się nie uczył, że mu to nie było wolno..

*Wincenty Kosiakiewicz.*

# Konkurs „Samopomocy“

**na zastąpienie wyrazu „norymberszczyzna“ wyrazem swojskim.**

Stowarzyszenie współdzielcze „Samopomoc“, którego sklep z norymberszczyzną doskonale się rozwija, za pośrednictwem naszego pisma ogłasza konkurs. Treść jego poniżej. A na tym miejscu prośba, aby Sz. nasze Czytelniczki, które tak żywy już dziś współudział biorą w sprawach przez nas poruszonych, zechciały tym konkursem, zainteresować się. Licznym zaś nadesłanym odpowiedziom dać nam znów miły dowód dobrych swych dla nas chęci.

* * *

Stowarzyszenie współdzielcze dla popierania wytwórczości krajowej pod f. „Samopomoc“, nietylko wypełnić pragnie zadanie swe, dotyczące wprowadzenia do handlu naszego krajowych wytworów przemysłu, ale chce również wyrugować obce naleciałości językowe, określające niektóre wyroby i artykuły handlu: i tak n. p. egzystuje u nas wyraz „norymberszczyzna,“ który właściwie oznaczać powinien wszystko to, co było kiedyś specyalnością Norymbergi, a więc: wyroby z drzewa, zegarki, miody, wyroby niciarskie i przybory do szycia: jak igły, nici, bawełna, tasiemki, guziczki i t. p. drobiazgi. Obecnie utarło się u nas, że tylko ten ostatni dział nazywany jest „norymberszczyzna“, co jest wielka niekonsekwencya.

*„Samapomoc“ ogłasza niniejszem konkurs na znalezienie wyrazu, czy wyrażenia mogącego zastąpić niewłaściwy wyraz „norymberszczyzna“, a obejmujący właśnie wyżej wymienione przybory do szycia, wyrazem swojskim.*

Do sądu konkursowego przyjęli zaproszenie PP. Prof. Karol Appel, Wł. Niedzwiedzki oraz prof. Szober. Termin nadsyłania odpowiedzi upłynie z d. 15 Kwietnia

r. b. Jako nagrodę przeznacza „Samopomoc“ jeden Udział Stow. współdzielczego, cena udziału wynosi rs. 10 i daje w zysku procent przy czynionych w sklepie Stow. zakupach oraz przypadającą ewentualnie dywidendę. Odpowiedzi konkursowe nadsyłane być mogą do sklepu Stowarzyszenia „Samopomoc“ (plac Warecki N. 1), lub do redakcyi „Tyg. Mód“, która chętnie ofiarowała swe pośrednictwo w przyjmowaniu odpowiedzi konkursowych.

Koperty, zawierające odpowiedzi należy zaopatrzyć w napis: „odpowiedź konkursowa“ i godło. Koperty z nazwiskiem nosić powinny godło autora.

*Zarząd Stow. „Samopomoc“.*

## Dobra służąca.

Dobra służąca to przyjaciel domu, to bezpieczeństwo tego domu, to opieka nad dziećmi, nad mieniem całym, to wyłączna pomoc pani domu w jej trudach gospodarskich, to mimowolna powiernica wszystkich trosk, niepokojów, zmartwień, jak również nadziei i radości. Zdawałoby się więc, że jedno z naszych najbliższych zadań powinno by być usiłowanie przygotowania, wytworzenia tych dobrych sług. Jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest szkoła służących. Bo jakże można żądać od prostej dziewczyny wiejskiej lub zepsutego dziewczęcia miejskiego, umiejętności rozlicznych i niezwykłych przymiotów. Musi ona bowiem umieć gotować, prać, prasować, czyścić, sprzątać, cerować, naprawiać, znać się na wartości produktów kupowanych, licząc dokładnie, aby się nie dać oszukać; a często być wychowawczynią dzieci, pozostawionych jej wyłącznej opiece, gdy rodzice z domu wychodzą. Nie ma zupełnie przesady w tym obrazie żądań naszych od przeciętnej służącej w średnio zamożnym domu. Ażeby choć w części sprostać tym żądaniom, trzeba koniecznie podnieść poziom moralny i intelektualny służących. Dwie instytucye podjęły się tego doniosłego zadania: Związek katolicki sług i szkoła służących Ś-tej Kingi. Na dorocznym posiedzeniu pań opiekunek szkoły, zarząd zdawał sprawozdanie z rocznej swej działalności. Obfitą ona była i owocną, ale niestety nie była w stanie pokryć deficytu, jaki wytwarza z jednej strony zmniejszenie się liczby członków i przewaga uczennic bezpłatnych, z drugiej strony drożyzna produktów i wygórowana cena lokalu. Szkoła stanęła w obec hamletowskiego pytania: „być albo nie być“. Chcąc dać odpowiedź opartą na gruntownym poznaniu rzeczy, obeszłyśmy, w nielicznym niestety gronie opiekunek całą szkołę, a to cośmy widziały utrwaliło nas w przedświadczeniu, że szkoła odpowiada w zupełności zadaniu swemu i że utrzymać ją jest obowiązkiem obywatelskim, ciążącym na tych wszystkich, którzy potrzebują pomocy i wyręczenia w służbie domowej i na tych, którzy rozumieją, że oświata i umoralnienie podstawowych warstw społeczeństwa, to pierwszy warunek jego rozwoju i przyszłości. Brak funduszów szkoły przypisać także należy, że za mało wie o niej zawsze publiczność. Jak każda działalność walcząca z trudnościami materyalnemi, szkoła sług Ś-tej Kingi mało się reklamuje, prócz pracą rzetelną, niczem nie może zwrócić na siebie uwagi. Zastęp jej wychowanek, który już poszedł pracować, jest bardzo nie liczny w porównaniu z zapotrzebowaniem. Co więcej, niektóre skończywszy szkołę powracają na wieś, skąd je przysłały i płaciły za nie panie opiekunki. Stąd nawet spotkać się można z zarzutem, że co to za szkoła, z której nie można dostać służącej. Zarzut zupełnie niesłuszny, bo szkoła nie jest kantorem dostarczającym służby na zawołanie. Co roku wypuszcza około 25-ciu wychowanek swoich i umieszcza wyłącznie u członków dawniejszych lub też świeżo przybyłych. A jest to kropla w morzu zapotrzebowań.

Zapytywałyśmy kilka z obecnych pań, które dostały za służące wychowanki Ś-tej Kingi i wszystkie oddawały im pochwały za przymioty podstawne. Ład w robocie, czystość, porządek i nie uchylanie się od żadnych zajęć. Są to dziewczęta skromne, moralne, pobożne bez bigoteryi, a jeżeli pod względem praktyczności i znajomości zawodu kulinarnego, jako trudniejszego do nabycia, pozostaje co jeszcze do życzenia, to przecież dziwić się nie można. Skala wymagań kucharskich jest bardzo różna, zawsze same panie gospodynie douczają kucharki swoje, a jakież to szczęście znaleść materyał podatny i istotę inteligentną do pokierowania. A że takiemi istotami inteligentnemi stają się wychowanki szkoły, to nie ulega wątpliwości, dość jest spojrzeć na nie, zobaczyć je przy robocie, zamienić słów kilka, ażeby być o tym przekonanym. Głosy niechętne, z którymi spotyka się czasem szkoła, pochodzą głównie z niezadowolnienia, iż nie dostarczyła żądanej służącej, z sądów powierzchownych i tego upodobania, którym się społeczeństwo nasze odznacza, obniżania wszelkiej rzeczywistej wartości. Im mniej kto jest w stanie sam stworzyć coś pożytecznego, pracować z poświęceniem swego czasu lub grosza, tym bezwzględniejszym staje się krytykiem. Zawsze się u nas zapomina, że krytyka jest łatwa, ale sztuka trudna.

Powinnyśmy więc zamiast wytykać jako błędy, drobne usterki i niedokładności, które w każdej pracy ludzkiej znaleść się muszą, dopomagać zarządowi szkoły do ich usunięcia, przez dostarczanie przedewszystkiem środków rozwijania szkoły. Nietylko liczba wychowanek szkoły, tu w Warszawie, mogłaby by się zwiększyć, ale niezmiernie byłyby pożyteczne filje szkoły Ś-tej Kingi, w miastach prowincyonalnych. Koniecznym by także było, ażeby nauka dziewcząt była płatna, przewaga jest dotąd bezpłatnych, często tak ubogich, że trzeba im ubranie sprawiać, a najpilniejszą rzeczą otrzymać stały zasiłek z biura kontroli sług, bo ten który przyznano jest ze mały, tak za względu na potrzeby szkoły, jak i na kapitał posiadany przez rzeczone biuro, bo czyż mogą być lepiej użyte pieniądze, które składamy na służbę naszą i które ona sama składa, jak na zakład starych i niedołężnych sług, na szkołę ich następczyń zdolną uchronić je od smutnej, po większej części, doli obecnych. Oby mój głos nie był głosem wołającym na puszczy, oby się powiększyła ilość opiekunek szkoły, a hojniejsze jednorazowe dary, najdzielniej rozwiązały rozpaczliwe pytanie: „być albo nie być“.

*St. K.*

## ZE SZTUKI.

**Premium Tow. Zachęty sztuk pięknych.**

Wspaniały cykl matejkowski „Dzieje cywilizacyi w Polsce“, będący niejako syntezą wierzeń artystycznych i myśli historyozoficznej mistrza, czekał oddawna na wydawcę, który przez spopularyzowanie tego arcydzieła w szeregu reprodukcyi, pozwoliłby mu dotrzeć w najdalsze zakątki kraju.

Obecnie, dzięki przychylnemu zajęciu się sprawą właścicielki obrazów hr. Andrzejowej Potockiej i porozumieniu się co do spraw autorskich z sukcesorami mistrza, zaszczytne to zadanie podjął komitet Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych.

Obrazy wykonane będą w artystycznej reprodukcyi jednotonowej na wytwornym papierze miedziorytowym wielkości 50×38 cm. Każdy obraz poprzedzony będzie obszernym objaśniającym tekstem, pióra Matejki.

Wspaniałe to wydawnictwo składać się ma z dwu zeszytów. Zeszyt pierwszy obejmujący 6 pierwszych obrazów cyklu, ukaże się w połowie roku bieżącego i stanowić będzie bezpłatne premium dla tegorocznych członków Tow. Zeszyt drugi, obejmujący następne 6 obrazów, wyjdzie z początkiem roku przyszłego, jako bezpłatne premium na rok 1912.

W ten sposób członkowie Tow. otrzymają najzupełniej bezpłatnie wspaniałe wydawnictwo, które w zwykłych warunkach wydawniczych musiałoby kosztować, conajmniej 20—25 rubli.

Nadmienić należy, że pomimo albumowej formy wydawnictwa, obrazy cyklu, dzięki zastosowaniu grubego papieru miedziorytowego, stanowić mogą również piękną ozdobę ścienną.

Przypominamy, że nader trafna inicyatywa komitetu Towarzystwa Zachęty, zyska ogólny poklask wśród miłośników sztuki— i dziejów ojczystych.

## KALENDARZYK HISTORYCZNY.

*Dnia 24-go marca r. 1794* w Krakowie, Tadeusz Kościuszko ogłoszony naczelnikiem kraju z władzą większą niż królewska, złożył przysięgę powstania.

*Dnia 27-go marca r. 1658* wybuchnęła zaraza morowa.

*Dnia 29-go marca r. 1790* zawarte zostało przymierze między Polską a Prusami, które haniebnie potem zdradziły Polaków.

# Opisy do N-ru 12-go.

**N. 1—2. Suknie wiosenne lub letnie.**

Obydwa modele mogą służyć zarówno na pierwsze dnie słoneczne, jak też w pełni lata, trzeba tylko stosownie do pory roku, wybrać materyał wełniany lub lżejszy jedwabny, a w lecie materyały do prania. Przygotowano już całe stosy materyałów do wyboru; wełny gładkie, w drobną kratkę, czy w paski, które zdobi się odmiennym materyałem, albo też materyały ze szlakiem, nie wymagające żadnego dodatkowego przybrania. Do strojniejszego ubrania służy voile cienki wełniany lub jedwabny, lekki atłas liberty, éolienne, a w pełni lata batysty, muśliny, satyny, płótno ze szlakami lub haftowane.

Na wiosenne suknie doskonale nadaje się kaszmir lub cienkie sukno, przybrane taśmami albo szlakiem wyszywanym sutaszem.

Zwracamy uwagę, ze obydwa modele przypominają fason Empire, gdyż mają stan skrócony, a spódnicę podwyższoną. Moda zwraca się ciągle do minionej epoki i co się ukażą dłuższe stany, tak zgrabnie zaznaczające naturalne wcięcie figury, to moda wysuwa suknie Empire, jakby przez troskliwość o mniej zgrabne figury, dla których krótki stan jest korzystniejszy.

**N. 1. Suknia z odciętą falbaną.**

Model ten wykończony podług wymagań ostatniej mody, a odcinający się krańcowo, od sukien wązkich przesadnie i tamujących swobodę ruchów, albo od wybryku niesmacznej fantazyi jaki przedstawia *jupe culotte*. Dla młodych osób szczupłych, a wysokich, fason jaki przedstawia ryc. 1, będzie bardzo zgrabny; bluzka kimono lekko przymarszczona u dołu, wycięta podłużnie na kamizeleczce z karczkiem gipiurowym, przyciśnięta wysoko zachodzącą spódniczką. Wązki przód i bryt tylny krają się w całej długości, zaś boczne bryty oblegające biodra, odcięte są krócej do szerokiej falbany, przymarszczonej w górze. Przybranie stanowi szlak przerabiany w materyale; pasek z materyi jedwabnej, związany z boku w krótkie końce z frendzlą.

**N. 2. Ubranie wiosenne.**

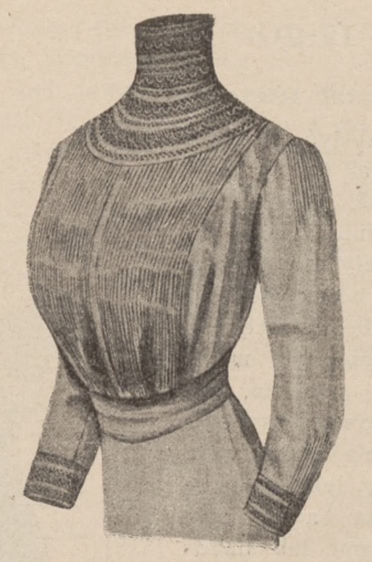
Odrobione z gładkiej wełny, serge, mohair lub cienkiego sukna, przybrane odmiennym materyałem w kostkę innego koloru, stanowić będzie praktyczną suknię codzienną, zaś z materyału lżejszego jak muślin wełniany, fular, liberty z atłasem w kostkę lub grochy kolorowe, z kołnierzykiem i mankietami koronkowemi, służyć może jako suknia wizytowa. W lecie uszyta z płótna białego i satyny kolorowej, lub z batystu gładkiego i haftowanego, przyda się każdej młodej osobie. Spódnica naśladująca tunikę, szyje się bez podszewki; spódniczkę zastępuje szeroka plisa dana z odmiennego materyału, której brzegi szeroko podłożone i zastebnowane wierzchem, tworzą wązką zakładkę.



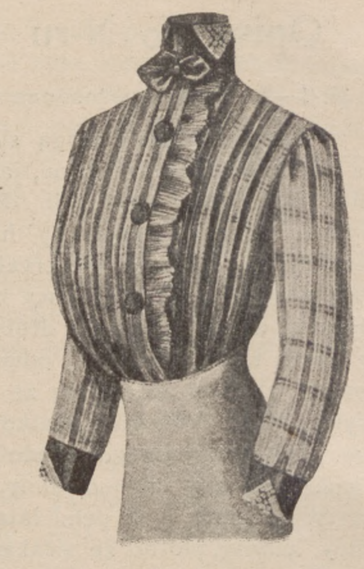
N. 1. Suknie z odciętą falbaną. N. 2. Ubranie wiosenne.



N. 3 Bluzka jedwabna ze szlakiem perełkowym. N. 4. Bluzka aksamitna. N. 5. Bluzka z kołnierzem marynarskim.



N. 6. Bluzka z zakładkami i karczkiem ażurowym.



N. 7. Bluzka chemisier pod żakiety.



N. 5a N. 3a. N. 4a.

Jak to widać na ryc. 2 tunika ma boczne bryty krótsze, zaś przedni i tylny dłuższe; z przodu u dołu guziki.

**N. 3—5a i 6—7. Modele bluzek.**

Jakkolwiek moda w zmienności swojej narzuca nam coraz inne nowości, częstokroć rzeczy praktyczne odrzucając dla ekscentrycznych, to jednak bluzki ulubione przez ogół pań, opierają się jej despotyzmowi i ciągle utrzymują w użyciu, a nawet stały się niezbędnemi w garderobie damskiej. Odpowiednio do materyału, formy i przybrania, bluzka służy do strojnego lub domowego ubrania, a w porze cieplejszej, stanowi konieczne i najwygodniejsze dopełnienie kostiumu tailleur z żakietem. Dziś więc na ryc. 3—7 zamieszczamy modele bluzek wszelkiego rodzaju: ozdobniejsze i do codziennego ubrania. Forma kimono ma wielkie powodze-



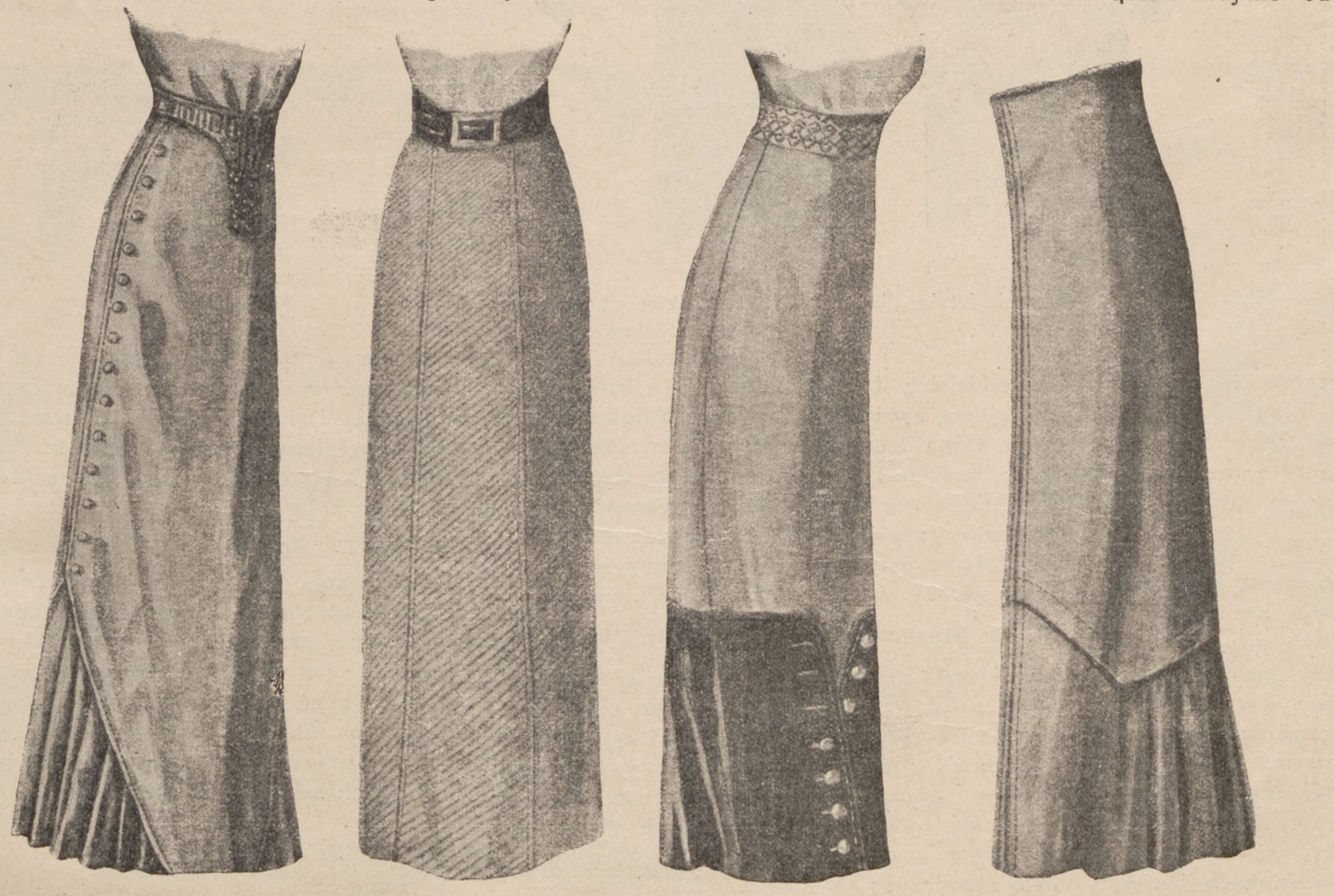
nie, choć niezasłużone, gdyż rękawy krajane razem z bluzką wyrywają się przy żywszych ruchach rąk, przy kładzeniu żakietu, kapelusza, lub zapięciu woalki—dla tego nie zalecamy tej formy do bluzek codziennych. Podszewka pod bluzkę kimono kraje się zwykłą formą, to jest z odciętemi rękawami, zeszywa oddzielnie, zapina środkiem pleców i łączy z wierzchem tylko około szyi i u dolnego brzegu; wierzch zapina się oddzielnie na kryte zatrzaski. Bluzka przy gustownem i szykownem ubraniu, musi być tego samego koloru, choć z innego materyału co spódnica, obecnie kolor szafirowy, zielony, bronzowy w różnych odcieniach) tudzież materye szkockie (szafirowa krata z zieloną, i w paski, są bardzo w użyciu na bluzki do kostiumów codziennych.



N. 8. Bluzka jedwabna przybrana galonem. N. 9. Bluzka strojna z crêpe de Chine.

**N. 3—3a. Bluzka jedwabna ze szlakiem perełkowym.**

Strojna bluzka odpowiednia do teatru, na koncert, do ubrania wizytowego, uszyta z atłasu białego w odcieniu żółtawem (ivoire), przybrana szerokim szlakiem wyszytym na oddzielnej plisce, perełkami niebieskiemi (bleu de roi), czarnemi i ponsowemi. Forma kimono zmieniona przez założenie płaskiej fałdy, idącej wierzchem ramion i przez głęboki podłużny wykrój, dopełniony bluzką tiulową, z rękawami wystającemi z pod krótkich rękawów kimono. Przody i plecy krzyżują się u dołu, przyciśnięte gorsecikową spódnicą i paskiem z tego samego atłasu.



N. 10. Suknia formą tuniki. N. 11. Suknia w cztery bryty. N. 12 Suknia z plisą odmienną. N. 13—Suknia gorsecikowa z falbaną.

**N. 4—4a. Bluzka aksamitna.**

Aksamit w deseń haftowany maszynowo, służy na bluzkę kimono, oryginalnie odciętą w górze; zakończoną czarną atłasową pliską, idącą w dalszym ciągu brzegiem rękawów. Połączenie przodów i pleców stanowią ramiączka krajane oddzielnie i dopełniające rękawy; karczek z kołnierzykiem stojącym i rękawy spodnie są z materyi w rzucik haftowany. Wszywka koronkowa szara (*bise*) i guziczki atłasowe dopełniają przybranie; pasek atłasowy zapięty z tyłu rozetą.



**N. 5—5a Bluzka z kołnierzem marynarskim.**

Uszyta z materyi jedwabnej *serge* bia-

**N. 7. Bluzka chemisier pod żakiety.**

Może być z materyi liberty, popeliny, cienkiej wełny, lub w porze letniej z materyału do prania; na ryc. 7 widzimy bluzkę z materyi jasno-popielatej w paski i kratkę lila ciemniejszą i jaśniejszą, przybraną plisowaniem z gładkiej jaśniejszej materyi lila, a kołnierzykiem stojącym, mankietami i guzikami z ciemniejszej materyi.

**N. 8. Bluzka jedwabna przybrana galonem.**

Forma kimono z krótkiemi rękawkami i głębszym wykrojem pod szyją, dopełniona



N. 14. Żakiet wiosenny dla młodej panienki.





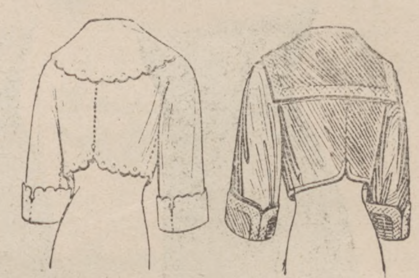
N. 17. Żakiecik letni dla młodej panienki.



N. 14a—b.

N. 15. Bolero jako okrycie letnie, dla młodej panienki.

N. 16. Żakiet z kołnierzem marynarskim.



N. 15a—b.

łej w drobne paseczki czarne, idące prosto wzdłuż przodów, a skośnie na plecach; zapięcie na kryte zatrzaski dane z przodu. Kołnierz krawatka i mankiety czarne atłasowe.

**N. 6. Bluzka z zakładkami i karczkiem ażurowym.**

Ma przody złączone szwem pod zakładką środkową i zaszyte w drobne zakładeczki na szerokość 30 c., plecy zaś zapięte na kryte guziczki, mają trzy grupy zakładek przedzielone 2 c. odstępu. Karczek, kołnierzyk stojący i paski u rękawów, dopasowane z pliseczek skośnych składanych podwójnie, łączonych ściegiem krzyżowanym z kordonku i z plisek szerszych, naszytych cienkim sutaszem. Rękawy o jednym szwie, zastebnowane w zakładeczki na ramionach i u dołu, wszyte w pasek odpowiedni do karczka.

jest oddzielną bluzką tiulową z rękawami, zastępującą szmizetkę; pliseczki tiulowe łączone są na kołnierzyku kratką z nici srebrnych; brzegiem kołnierzyka ponsowa wypustka. Bluzka z czarnej taffetas przybrana ażurowo wszywanemi paskami galonu jedwabnego w kolorowy deseń, podobnego do pasmanteryi; szerszy szlak w kwiaty otacza wykrój.

**N. 9. Bluzka strojna z crêpe de Chine.**

Uszyta z krepy lila przybrana wszywką cluny 2 c., wszywką valenciennes 1 ½ c. szeroką i koronką irlandzką. Przód kraje się w całości i dzieli wzdłuż paskami wszywki, od góry zaś części krepowe zaszyte w drobne zakładeczki, które na plecach tworzą trzy grupy w całej długości. Karczek z wszywek, zakończony koronką irlandzką, inkrustowany podług formy; rękawy mają wszywki i zakładki dane w części poprzecznie, w części podłużnie. Dolny brzeg bluzki wszyty w pasek, dopełniony baskinką; pod bluzkę szyje się oddzielnie podszewka batystowa tego co krepa koloru.

**N. 10—13. Spódnice trotteuses.**

Przy ubraniu wiosennem codziennem, niezbędne są spódnice krótkie, w których odbywa się ranne przechadzki, wychodzi zarówno w słotę jak w pogodę, załatwia sprawunki i chce mieć ręce wolne, nie myśląc o podnoszeniu sukni. Załączone tu modele służyć będą zarówno do bluzek odmiennych, jak do krótkich żakietów z tego samego materyału.

**N. 10. Suknia formą tuniki.**

Wymaga oddzielnej podszewki, zakończonej falbaną plisowaną 40 c. wysoką, 380 c.

długą, rozsuniętą gładko na środku przedniego i tylnego bryta, na przestrzeni 20 c. Wierzch formą tuniki składa się z dwóch brytów, ściętych skośnie z boków od dołu; guziki kryte materyą naśladują zapięcie.

**N. 11. Suknia w cztery bryty.**

Praktyczna wełniana spódniczka szewiotowa, ma wązki przód i plecy stebnowane wierzchem na brytach bocznych krajanych kloszowo.

**N. 12. Suknia z plisą odmienną.**

Uszyta z granatowego sukna, bez podszewki, zakończona szeroką plisą aksamitną, podszytą satynką lub taffetas, która z przodu ma naśladowane zapięcie na guziki.

**N. 13. Suknia gorsecikowa z falbaną.**

Brzeg górny podwyższony gorsecikowo, odszywa się od spodu paskiem z fiszbinami, brzeg dolny z tyłu prosty, z przodu podcięty, podkłada się szeroko i przystebnowywa wierzchem na dolnej części, tworzącej falbanę marszczoną. Szew idący środkiem przodu, stebnowany jest dwukrotnie, na listewce podłożonej od spodu.

**N. 14—14a-b. Żakiet wiosenny dla młodej panienki.**

Model przypominający dawny fason *sac*, est jednak wykończony w zupełnie świeżym guście; kołnierz z ranwersami, mankiety, podszycie dolnej plisy jest nowego pomysłu. Plecy wolne, proste są 71 c. długie; przody skośnie zachodzące a otwarte u dołu są również prosto ścięte i połączone z plecami krótszym boczkiem. Kołnierz marynarski z tego co żakiet materyału, z przodu wycięty w ranwersy i pokryty aksamitem, tworzącym kołnierz szalowy. Dolny brzeg żakietu podłożony plisą aksamitną, wystającą równo z przodu i z tyłu, a szerzej odsłoniętą przy krótkim boczku. Fig. 14a przedstawia żakiet z zapięciem szmuklerskiem i z kołnierzem zakończonym plisą. Jako materyał służy serge, szewiot, drap amazon, reps, popelina, pongée, shantung, tussor i w lecie płótna do prania,

**N. 15—15b. Bolero jako okrycie letnie,** dla młodej panienki.

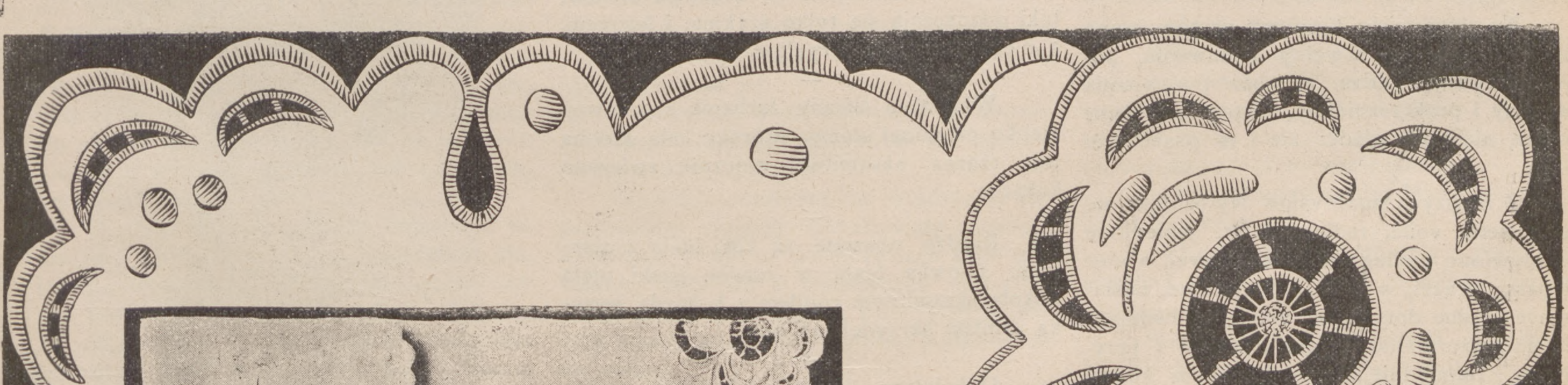
Bolero wraca do mody odświeżone i przeistoczone krojem rękawów kimono i dodaniem marynarskiego kołnierza; jak to widać na ryc. 15—15b, rękawy są półdługie i mają szerokie wykłady; kołnierz można ozdobić wyszyciem sutaszu lub haftcikiem i dzierganiem brzegów, danem wokoło bolero, jedwabiem tego samego koloru. Bardzo ładne będzie bolero z *drap satiné*, z kołnierzem i wykładami u rękawów pokrytemi materyą czy atłasem odmiennego koloru. Przy białej sukni bolero może być kolorowe (barwy pastelowej), zaś przy sukni kolorowej powinno być takie same.

**N. 16. Żakiet z kołnierzem marynarskim.**

Może być odrobiony z kaszmiru, atłasu, serge, drap satiné, repsu, tussor, popeliny, płótna, formą prostą prawie nie wpadającą do figury, z przodami i plecami przeciętemi w całej długości i liczy 61 do 68 c. Kołnierz i wykłady u rękawów dane z materyi w pasy jasne i ciemne (te ostatnie w kolorze jak żakiet).



N. 18—21. Kapelusze wiosenne przybrane wstążką, dla młodych osób.



N. 22—22a. Serweta i mała serwetka z haftem Colbert.

**N. 17. Żakiecik letni dla młodej panienki.**

Może stanowić całość z kostiumem tailleur i jest z tego samego materyału gładkiego czy w paski jak na rycinie 17—albo służyć będzie jako okrycie i w takim razie szyje się z mory, taffetas, sukna, kaszmiru i. t. p. Długość zależnie od wzrostu wynosi w plecach 61 do 69 c., forma składa się z pleców nieprzeciętych, boczków i przodów skośnie krzyżowanych, zapiętych na dwa ozdobne szmuklerskie przepięcia. Wielki kołnierz może być z tyłu prosty, formą marynarską, lub zaokrąglony—pierwszy jest modniejszy obecnie. Rękawy zamiast długich, można dać krótsze i szersze, jak na ryc. 15.

**N. 18—21. Kapelusze wiosenne przybrane wstążką, dla młodych osób.**

Rycina 18 przedstawia mały, a wysoki toczek włosienny koloru poziomkowego, przybrany wstążką faille czarną która opasuje naksztalt turbanu główkę, a z tyłu tworzy wielką kokardę (noeud papillon).—Toczek słomkowy ryc. 19 z jasnej połyskującej słomki, z wysokiem rondem pokrytem aksamitem, przybrany wstążką słomkową w czarne paski. Trzeci model pośredni między berecikiem i toczkiem (ryc. 20), ma główkę fałdowaną bufiasto z materyi taffetas czarnej, rondko słomkowe koloru *bleu Saxe* i kokardę (*noeud chapelier*) z faille bleu Saxe w czarne aksamitne paski. Kapelusz duży bretoński ze słomki stalowego koloru, z rondem objętem atłasem, przybrany wielką kokardą z atłasu na dwie strony stalowego z jasno-zielonym.

**N. 22—22a. Serweta i mała serwetka z haftem Colbert.**

Bardzo ładny garnitur stołowy do herbaty, haftowany ręcznie na płótnie, może stanowić bardzo miły podarunek do wyprawy. Na rycinie 22 dajemy połowę serwetki w naturalnej wielkości; haft narożnika powtarza się około brzegów serwety garniturowej, a tylko trzeba powiększyć deseń na narożniki.

## Nowości w dziale materyałów wiosennych.

Zaledwie słońce wiosenne zaczyna rozjaśniać posępne dnie, a już rozwija się ruch w pracowniach i panie z większem zajęciem rozpatrują nowości w wystawach. Czas myśleć o lżejszych kostiumach; dyagonal i serge wełniana, ustępują miejsca materyałom trwałym, lecz lżejszym, połyskującym i jaśniejszym: *whipcord*, *corkscrew* zapomniany niesłusznie, wraca w użycie; *toile de laine* wyrabiają gęstszy, ściślejszy, doskonale nadający się na kostiumy tailleurs fantazyjne, z tuniką lub haftowane. Na pierwszy plan wysuwają się wełny, zwane *draperies pekinees* lub *milleraies* w nowych odcieniach, przerabiane w wązkie paski, z tłem szarem w paski czarne, lub białem w paski popielate, piaskowe, zielone, niebieskie i. t. p.

Na strojniejsze kostiumy przygotowano materyał mieszany z wełny i jedwabiu, połyskującego jak atłas, ale bez porównania twardszy i praktyczniejszy, zwany *satin laine et soie*, nie tylko gładki ale i w paski (pékiné).

Z lżejszych materyałów wyróżniają się marquisette, voile, radium, fular, zmienione i odnowione podług mody sezonowej, a więc w paski, prążki, w desenie delikatne naśladujące modne dotychczas voilages, nadające się do najrozmaitszych garnirunków i przybrania. Najmodniejsze będą z tłem koloru *cerise* lub niebieskiem (bleu vif), na którem mieszane delikatne linie czarne z kropkami białemi.

Materyały w desenie kaszmirowe krótkiem cieszyły się powodzeniem i ustąpiły stylowi egipskiemu: scarabées, lotusy, trójkąty w bladych kolorach, odbijają pełną prostoty oryginalnością na tle białem, lub kolorowem.

Nowość sezonową przedstawiają materyały á double face, np. kaszmiry z jednej strony gładkie, matowe, w jednym kolorze np. ciemno-popielatym (gris fer, taupe), granatowym, czarnym, z drugiej strony połyskujące jedwabne, przerabiane w paski atłasowe czarne z białym lub w kolorze strony zwierzchniej; wełny gładkie z wierzchu ciemne od spodu jasne, np. piaskowe z szafirowym, ponsowe z czarnym, zielone z morderowym, albo z jednej strony granatowe gładkie, z drugiej w kratę szkocką niezbyt jasną. Materyały takie nie wymagają żadnego innego przybrania, prócz tego samego materyału, odwróconego na stronę jasną czy w paski. Angielskie wełny double face są najmodniejsze na płaszczyki wiosenne.

*T.*

## TO I OWO.

Kapelusze, które już oglądałam w magazynie p. Kamińskiej—przynoszą nadzwyczaj miłą niespodziankę, bo są bardzo skromne. Oczywiście pióra, kwiaty, koronki znajdą się na głowach strojnych, bogatych dam. Ale na codzienne chodzenie do kostiumu tailleur, toki odznaczają się tylko szykiem i fasonem, a nie drożyzną materyałów.

—

Widziałam śliczny turbanik z pąsowej, cienko plecionej słomy, którego całą ozdobą jest czarna aksamitna, zręcznie związana kokarda.

—

Bardzo noszone są toki białe z czarnym. Główka biała w czarne paski, ujęta dokoła aksamitnym rondem z kokardą wysoką zamiast skrzydeł lub piór.

—

Oglądałam śliczny modelowy toczek z czarnej cienkiej, połyskliwej słomki, na jeszcze ładniejszej główce jego właścicielki. Opasany czarnym aksamitem, którego końce wysoko ujęte w fantastyczne pukle—wykończała wypustka z ciemno-ponsowego, z odcieniem karmazynu, aksamitu.

—

Modne kostiumy składają się w tej chwili ze spódniczki gładkiej, ubranej co najwyżej plisami lub guzikami i żakietu krótkiego, jakich daliśmy całe szeregi.

—

Materyały są modne w paski, w kratki i gładkie. Do spódnic w kratki noszą czarne figara.

—

Płaszczyki długie, gładkie, do okrycia całej sukni, są nieocenioną modą dla kobiet, które potrzebują codzień wychodzić, zwłaszcza do zajęcia. Choćby suknia się nieco zmięła lub zapyliła przy robocie płaszczyk, okrywający ją całą, z wyłożoną klapką z pod której



Nieco estetyczniejszy, nie mniej jednak dziwaczny model spódnicy - spodni.

wychodzi mały biały żabocik, nada cechę świeżości całemu ubraniu.

—

Suknie na ulice zawsze krótkie do kostki. Chroni to i suknię od szybkiego zniszczenia od dołu i bucik dłużej jest świeży.

—

O spódnicach-spodniach można mówić *żartem*. Jesteśmy pewni, że to dziwactwo się nie przyjmie, więc nad tą sprawą w tej rubryce, która zaleca *to i owo* do przystosowania, o *spodniach* damskich mówić nie mogę.

Natomiast, jak to już Sz. Czytelniczki wiecie od p. *Toja* halki cienkie, miękkie, jedwabne, są bardzo noszone, a trykotowe majteczki, nie przestają być praktycznym zastosowaniem.

—

Kto zaczął haftować bluzki, suknie, parasolki i kołnierze płócienne duże wykładane, ten dobrze zrobił, bo lato zapowiada całe szeregi sukien haftem zdobnych.

*Mrówka.*

---

COLETTE YVER.

# ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

12)

## CZĘŚĆ II.

### I.

Fabrezan-Castagnac, prezes korporacyi obrończej, mieszkał wraz z córkami i zięciami w małym pałacyku, w którym zajmował parter i pierwsze piętro. Właściwem jego mieszkaniem był Pałac Sprawiedliwości, gdzie spędzał życie, rozwijał pomimo lat sześćdziesięciu niesłychaną czynność i czuł się swobodniejszy w adwokackiej todze, niż w szlafroku przy kominku.

Codzień przed południem samochód zajeżdżał przed złoconą bramę dziedzińca Majowego; wysiadał z niego wysoki starzec i ciężkim krokiem wstępował na olbrzymie schody. W sali sądowej, w galeryach, wszędzie można było rozpoznać go po barczystych ramionach, które wydawały się jeszcze szersze w marszczonej todze i po birecie pełnym szpilek. Wpinał je tam machinalnie, przerzucając papiery podczas obrony lub rozprawy. Drugiem jego przyzwyczajeniem było ciągłe zajadanie słodyczy; chrupał je nawet podczas posiedzenia, zwracając ku przeciwnikowi oblicze, jak z portretu, siwemi okolone faworytami.

Lubił Pałac Sprawiedliwości, w którym bywał od lat czterdziestu, lubił rozprawy sądowe i nieraz śmiał się do rozpuku podczas kłótni dwóch obrońców przed kratkami. Lubił szczególniej korporacyę i młodych pomocników adwokatów, których nieraz nauczał i napominał. Mowy jego przy otwieraniu konferencyi, były z poszanowaniem przechowywane w bibliotece.

Od ósmej rano przyjmował klientów w wielkim gabinecie, pełnym książek i kobierców perskich. Olbrzymie biuro było zawalone papierami, które on tylko umiał odnajdywać. Kiedy siedział przed niem dyskretny, i przebiegły, sprawiał na swoich klientach wrażenie bożyszcza, wyroczni.

W słoneczny poranek marcowy Fabrezan spostrzegł na stole między listami bilet wizytowy pani Gévigny, sławnej pieniaczki, która wstała o świcie, żeby przyjechać tu omnibusem z Vaugirard. Z początku ruszył ramionami i w dalszym ciągu przeglądał listy, ale potem zdjęła go ciekawość: lubił zawiłe sprawy, za któremi przepadała ta kobieta. Zadzwonił i dowiedziawszy się, że w istocie przybyła pierwsza, kazał ją wprowadzić.

Źle ubrana, mizerna, z oczyma obłąkanemi, na widok wielkiego adwokata złożyła ręce z nabożeństwem.

— Ach! panie mecenasie, jakże jesteś dobry, że raczyłeś mię przyjąć!

Fabrezan zimno wskazał jej krzesło.

— Czego pani sobie życzy?

Klientka, przyzwyczajona mieć do czynienia z ludźmi, którym jest pilno, odrazu przystąpiła do rzeczy:

— Temu lat piętnaście, ktoś pożyczył 10,000 franków przyjacielowi. W siedem lat później żona jego zażądała seperacyi. Mąż nie mogąc zwrócić całego posagu, dał jej rewers na owe 10,000 franków. To była moja ciotka. Po jej śmierci, ja jako dziedziczka, domagałam się zwrotu tych pieniędzy, tymczasem dłużnik, dyrektor towarzystwa komandytowego, przedstawił dowody, że połowę sumy winne było towarzystwo, które zbankrutowało...

Fabrezan, który dotychczas słuchał nieporuszony, nie tracąc żadnego szczegółu, nagle przerwał jej:

— Przecież pani wytoczyła mu proces. Adwokat Clémentin stawał w tej sprawie odroczonej na tydzień.

Zamilkła zdumiona, nie wiedząc, że najdrobniejsze procesy zaciekawiały sławnego adwokata; bywał na posiedzeniach sądu jako amator, śmiał się z pociesznych epizodów, pilnował młodych, klął po cichu głupotę starych niedołęgów, którym głośno podpowiadał argumenta.

— Ponieważ pani wybrała już sobie obrońcę, nie rozumiem, co panią tu sprowadza — dodał surowo.

— Ach! panie mecenasie! — zawołała blada kobieta z obłąkanemi oczyma — pan Clémentin jest jeszcze młody, lękam się, że niedostatecznie rozpatrzył się w dowodach, nie wyzyskał należycie tego listu... Chciałam zasięgnąć co do niego zdania pana mecenasa, oto kopia.

Położyła kopertę na stole.

— Pani — rzekł Fabrezan, podnosząc się — ten list nic mię nie obchodzi. On powinien być między papierami mojego szanownego kolegi.

Stał przed nią uroczysty i wspaniały. Kiedy przed chwilą wspominając o Clémentinie, obrońcy krzywych spraw, nazwał go „szanownym kolegą", przez usta jego przemówiła duma korporacyi.

Brzydka, niepozorna klientka w wytartej sukni, trzęsła się ze wzruszenia.

— Jedno tylko słowo, panie mecenasie—błagała—pan znajdzie w tym liście dowód, że zbankrutowane towarzystwo nie może być uznane za dłużnika.

Fabrezan z uśmiechem potrząsnął głową, odpychając kopertę. Pani Gévigny, doprawadzona do ostateczności, wyjęła z niej list i położyła go na biurku wraz z bankotami stufrankowymi. Ta zawzięta pieniaczka, która przegrywała proces po procesie, rujnując się na koszta sądowe, chciała przekupić wielkiego adwokata.

Fabrezan złożył list i oddał go wraz z pieniędzmi:

— Powtarzam pani, że to mię nic nie obchodzi.

Dobre jego serce litowało się nad każdą nieszczęśliwą kobietą, odprowadził więc do drzwi panią Gévigny i podając jej rękę, rzekł:

— Pomówię o tej sprawie z panem Clémentin.

Z poczekalni dochodził gwar zmieszanych głosów. Niektórzy klienci znali się i rozprawiali o adwokatach, nicując ich bez miłosierdzia.

Do gabinetu Fabrezana wezwano drugą klientkę. Była to młoda, nieśmiała, wytwornie ułożona kobieta o słodkich niebieskich oczach i czarnych włosach gładko zaczesanych, ubrana bardzo skromnie. Nigdy nie musiała mieć do czynienia z adwokatami wyrażała się też niejasno i Fabrezan, słuchając jej, nieraz marszczył siwe brwi.

Była córką ubogiego oficera, ale otrzymała staranne wychowanie i sześć lat temu zaślubiła urzędnika bankowego, któremu wniosła tylko 17,000 franków. Była bardzo nieszczęśliwa i dużo wycierpiała.

— Mąż zdradzał panią? Miał kochankę—badał Fabrezan.

— Kochankę?—powtórzyła z goryczą—niejedną, ale może pięć, dziesięć... Nawet domu nie szanował.

Rumieniła się i nie chciała powiedzieć więcej; Fabrezan z trudem wydobył z niej wyznanie, że wracając wieczorem od ojca, zastawała w domu kobiety. Ale nie o to szło. Pani Faustin nie chciała rozwodzić się nad smutnemi szczegółami swego pożycia, wstydziła się zwierzać obcemu człowiekowi; ostatecznie mąż uciekł, zostawiając jej pięcioletnią córeczkę.

— Trzeba zażądać rozwodu!—zawołał Fabreza.

— Oh! nie, nie chcę — odrzekła stanowczo.

— Dlaczego? Czy pani kocha jeszcze męża?

— Miałabym go kochać!.. Zawsze jednak on jest moim mężem... Jestem bardzo

religijna, a Kościół katolicki nie uznaje rozwodu.

Nieco ośmielona, zapytała, jakie korzyści zapewnia jej prawo. Czy nie możnaby zmusić ojca do utrzymywania dziecka? Stracił jej posag z wyjątkiem ośmiu obligacyi 500-frankowych, które musiała sprzedać, żeby żyć.

— To się już kończy—dodała cicho—zostało mi tylko kilka banknotów.

— Mąż powinien wypłacać pani alimenta; prawo może zmusić go do tego. Natychmiast po jego ucieczce trzeba było udać się do sądu; dlaczego pani tak zwlekała?

Zarumieniła się. Kobiecie wytwornie wychowanej ciężko było przyznać się do nędzy.

— Byłabym wolała uniknąć tej ostateczności... Żądać od niego pieniędzy, żyć jego kosztem! Ta myśl była mi wstrętna. Wyobraziłam sobie, że potrafię sama zapracować na swoje utrzymanie. Wzięłam maleńkie mieszkanie, odprawiłam służącą. Chciałam dawać lekcye, ale nie mam ani wykształcenia, ani patentu. Starałam się o miejsce na poczcie, nie udało się. Pisanie na maszynie dogadzałoby mi, nie wiem jednak, gdzie można nauczyć się tego i w jaki sposób spożytkować tę umiejętność. Mój ojciec umarł, nie mam rodziny; wkrótce nie będę miała czem zapłacić komornego. Muszę uciec się do pomocy męża, chociaż moja duma buntuje się przeciw temu.

— Ależ to zupełnie słuszne, żeby mąż utrzymywał panią i dziecko.

— Ach! gdyby nie moja córka!—zawołała, wzdrygając się.

Oczy jej tchnęły niewysłowionym bólem. Ta piękna patrycyuszka, młoda, zdrowa, krzepka, była jednak biednym rozbitkiem, godnym litości, bezbronną, bezsilną istotą, zawsze zależną od nędznika, który był jej katem.

Fabrezan napróżno zachęcał ją do wystąpienia na drogę sądową; była zupełnie złamana, gdyż wyobrażała sobie, że wielki adwokat wynajdzie jaki sposób, dzięki któremu ona uniknie poniżającego wsparcia od niegodnego męża. Fabrezan przez litość nalegał, wskazując jej, co ma uczynić, przemawiał do niej, jak do niedołężnego dziecka, które trzeba prowadzić za rękę.

— Biedna mała! — szepnął, odprowadziwszy ją do drzwi—ileż jest takich!

Miał dla nich najgłębszą litość. Zaledwie otrząsnął się ze smutnych myśli, wprowadzono małą panią Jélines, z portfelem pod pachą.

— Dzień dobry, panie prezesie.

— Dzień dobry, kochany kolego.

Zawsze tak ją nazywał nieco żartobliwie, nie przywiązując wagi do wtargnięcia kobiet w progi Pałacu Sprawiedliwości; był dla nich uprzejmy przez zwykłą galanteryą starca, ale w głębi duszy miał żal do nich za przewrót w obyczajach sądownictwa. Henryka weszła zuchowato, pełna uszanowania dla mistrza; energia jej uderzyła go w zestawieniu ze słabością tamtej kobiety.

*(c. d. n.).*

---

## Informacye lekarskie.

*Hanulce.* Opisane przez Panią „nabrzmienie, czy zgrubienie szyi na przodzie“ może być początkiem tak zwanego „wola“ u nas dość rzadko spotykanego, ale w okolicach górzystych, gdzie woda zawiera dużo soli wapiennych, powszechnie znanego. Często jednak jest ono symptomem, towarzyszącym niektórym poważnym chorobom organizmu, które również mogą powodować trapiące panią krosty. Trzeba zatem koniecznie zasięgnąć porady lekarskiej.

*Lenie z Łęki*: Czerwoności nosa powodują rozmaite przyczyny, jak odmrożenie, choroby kobiece, anemia, złe krążenie krwi, wady trawienia i t. p., które należy przedewszystkiem poznać i leczyć, czego żaden sumienny lekarz bez dokładnego zbadania podjąć się nie może.

Również cierpienie męża Szanownej Pani wymaga stanowczo zbadania przez lekarza,—nieodpowiednie bowiem do przyczyny i istoty choroby leczenie, może sprowadzić niepożądane pogorszenie.

*W. E. D. Ż.* Znane są głównie dwa rodzaje cierpienia, o jakie pani zapytuje. Jedno — nieuleczalne. Drugie na tle czysto nerwowem, przechodzi po krótszym lub dłuższym czasie samo; odpowiednie leczenie przyspiesza jednak wyzdrowienie. Jeżeli mąż Sz. Pani nie może przyjechać do lekarza specyalisty chorób skórnych, to powinien poradzić się listownie, opisując jak najdokładniej początek i przebieg całej choroby, wygląd skóry (czy takowa jest normalną, czy też lśniącą, gładką, białawą, podobną do powierzchni bliznowatej) i środki dotychczas używane. *Dr. Wolska-Rościszewska.*

---

## Rady dla matek.

Gdy trzeba dzieci obudzić, bądź starsze, bądź młodsze, powinno się to robić w sposób delikatny; na starsze dzieci należy zawołać przyjaźnie, młodszych dzieci nie wyrywać z łóżka, lecz powoli ożywić w łóżku; uniknie się tym sposobem szkodliwego przestraszania dzieci.

—

Nie otaczać łóżeczek dzieci firankami, jestto upiększenie nietylko zbyteczne, ale szkodliwe, przeszkadza swobodnemu krążeniu powietrza.

—

Każda matka powinna posiadać termometr nie tylko do mierzenia ciepłoty wody na kąpiel (nie łokciem), ale do mierzenia ciepłoty ciała, wszelkie twierdzenia o istnieniu gorączki na dotyk, są bezpodstawne.

*M. B.*

---

## Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu kwietniu.

**W ogrodzie owocowym**

W tym miesiącu należy pokończyć wszelkie sadzenia drzew; rozsadzać posiane ziarnka dziczków owocowych. Gdy wypadnie opóźnić sadzenie drzewek, należy wtedy obmaczać korzenie i łodygi w papce z gliny z krowieńcem.

Oczyścić drzewa z owadów, które w tem miesiącu się wylęgają, a które przy zbieraniu dostrzedz nie można było. Jeżeli gniazda owadów nie były zebrane, należy tego dokonać nawet na dzikich drzewach. Gniazda zebrane należy palić. Skrapianie jabłoni i grusz cieczą bordoską (2 f. wapna niegaszonego, 2 f. siarczanu miedzi rozpuszczone każde z osobna, na 100 kwart wody). Skropić drzewa, gdy pąki wyjdą z łusk, ale się kwiaty jeszcze nie rozwiną.

Dokończyć cięcia drzew karłowych, rozpiąć je. Pobielić wapnem mury, parkany; drzewka poszprycować cieczą bordoską.

Na świeżo posadzonych lub bardzo słabych drzewkach, dla wzmocnienia, pączki kwiatowe wyłamać.

Nad winoroślą, brzoskwiniami i morelami założyć daszki ochronne.

Okopać drzewa w sadzie. Zasilić nawozem, kompostem przy przekopaniu; rozlewać gnojówkę.

W szkółce owocowej. Wysyłane drzewka, a zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca należy maczać korzenie w glinie z krowieńcem i dobrze zapakowywać mchem przed zasuszaniem korzeni.

Od połowy kwietnia szczepić drzewka na gruncie.

*M. Nagay.*

---

## Ze spraw ruchu kobiecego.

— Rada wyższ. kursów żeńskich przy uniwersytecie w Warszawie, otrzymała pozwolenie na uzupełnienie ustawy uwagą, pozwalającą na przyjmowanie słuchaczek, które jakkolwiek nie odpowiadają warunkom przyjęcia, są jednak dostatecznie przygotowane do słuchania wykładów na danym fakultecie. Słuchaczki takie wszakże mogą być dopuszczone do egzaminów przejściowych i ostatecznych, tylko w razie złożenia świadectwa ze znajomości kursu średniego zakładu naukowego.

— Mają być urządzone przy Kowieńskim towarzystwie kobiet, żeńskie kursy rolnicze. Do wykładów zaproszono kilku agronomów z rządowej komisyi urządzeń rolnych. Kursy trwać będą około dwóch tygodni.

— W Polsk. Stow. równ. kobiet. (Włodzimierska 11), pani Jadwiga Jahołkowska referowała ciekawą broszurę p. E. Sokołowskiego p. t. „Mór dzieci“. Bolesną sprawę śmiertelności niemowląt, autor broszury ujmuje z głębokim przejęciem, wskazując jako za-

sadnicze przyczyny tego smutnego zjawiska: brak kultury, oderwanie matki od dziecka, spowodowane nędzą i koniecznością zarobku. Sztuczne odżywianie, zbyt częste porody, alkoholizm rodziców, alkoholizm u dzieci, rozpustę i t. p. Zwrócić dziecku matkę, dając ochronę macierzyństwa, rehabilitować dzieci nieprawe, polepszyć ekonomiczny byt proletaryatu, zorganizować pomoc społeczną dla dziecka i matki — znaczy wypowiedzieć skuteczną walkę „Morowi dzieci“.

## Z ruchu współdzielczego.

W chwili obecnej odbywały się w mieście naszem wykłady specyalnie przeznaczone dla kierowników prowincyonalnych stowarzyszeń spożywczych. Wykłady te zgromadziły około 50 słuchaczów z różnych okolic kraju, co jest dowodem rozwijającego się pomyślnie ruchu współdzielczego. Wykłady odbywały się w Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej przy ul. Chmielnej Nr. 52 i obejmowały dzieje kooperatywy na Zachodzie przez St. Wojciechowskiego, rachunkowość stowarzyszeń przez R. Mielczarskiego, oraz towaroznawstwo w najważniejszych i najpotrzebniejszych jego gałęziach, wykładane przez pp. St. Kaczorowskiego, Ant. Ojrzanowskiego i Kaz. Reknera. W związku z temi wykładami słuchacze zwiedzili znaczniejsze fabryki i zakłady przemysłowe.

## Dla najbiedniejszych dzieci.

Zanim pomieścimy obszerniejsze sprawozdanie z instytucyi tak wysokiej użyteczności publicznej, jaką są zakłady przy ulicy Żytniej i Karolkowej, pod zarządem zboru ewangielicko-reformowanego, notujemy akt poświęcenia nowego domu dla najnieszczęśliwszych, bo umysłowo dotkniętych dzieci.

Nowa ta siedziba pomieścić może 80 do 100 pensyonarzy. Obecnie liczba ich sięga do 50 i oddaje on usługi całemu społeczeństwu, przyjmuje bowiem wychowańców bez różnicy wyznania. Na 37 pensyonarzy z dnia 1 stycznia 1910 roku było 5 ewangelików, 22 katolików i 10 żydów.

Cześć pożytecznej pracy, a niespożytym pracownikom na tej ciężkiej niwie, niech siły i wytrwania Bóg nie odmawia.

## „Żenske Listy“

**pismo czeskie poświęcone sprawom kobiecym o Konopnickiej.**

W czeskiem piśmie kobiecym „Żenske Listy“, znajdujemy podniosły wiersz Vilmy Sokolowej na cześć Maryi Konopnickiej, oraz ciepłe wspomnienia o zmarłej poetce polskiej napisane przez redaktorkę, Eliskę Krasnochorską-Pechową. Nazywa ją pieśniarką wszystkich nieszczęśliwych, opuszczonych i wydziedziczonych; zdumiewa się, że ta dama opływająca w dostatki, ma dla wszelkiej nędzy ludzkiej gorące spółczucie, które zazwyczaj rodzi się tylko z własnego cierpienia. Każdy ból znajduje u niej właściwy wyraz, właściwą strunę. Uwielbiana za życia jest ogólnie żałowana po śmierci. Czeska poetka, Paula Maternowa najwięcej przełożyła jej utworów. Tłómaczyli ją także Fr. Kvapil, Necas, Fr. Pavlik i inni. Konopnicka znała język czeski i przełożyła na polski kilka poezyi Vrchlickiego.

Magazyn BŁAWATNY, Skład PŁÓCIEN, BIELIZNY STOŁOWEJ i DAMSKIEJ
TARNOWSKI i TOMASZEWSKI
Marszałkowska 133, róg Świętokrzyskiej.
POLECAJĄ NOWOŚCI. WYPRAWY.

## Na skutek naszego „wywiadu“

**(Muzy a kuchnia.)**

Przepisy kuchenne uprzejmie ofiarowane nam przez... poetkę. Takimi o ile wiemy, nie mogło się dotąd jeszcze poszczycić żadne pismo.

WYBORNA ZUPA JULIENNE BEZ MIĘSA.

Utarło się mniemanie, że kości i odpadki mięsne dobre są tylko na krupnik, lub jako smak do zup ze śmietaną. Otóż podaję tu przepis na zupę „Julienne“ którą można podać przy wykwintnym nawet obiedzie, tak jest smaczną i esencyonalną, choć się na nią osobno mięsa nie kupi.

Zupa ta szczególniej praktyczną okaże się w wielkim poście, w domach, gdzie naprzykład służba pości cały post, i niewiadomo co zrobić ze sztuka-mięsa, której się na stół podać niechce. Otóż gdy jako pieczyste ma być rozbef, polędwica, czy cielęcina, nastawić kości lub odpadki (na odpadkach od polędwicy najsmaczniejsza) z włoszczyzną, korzeniami i mocno przypieczoną cebulą, oraz kawałkiem drobno połupanego bulionu, który włożyć zaraz, bo inaczej czuć go będzie w zupie. Osobno uszatkować, sporo marchwi i pietruszki i udusić w maśle, po trochu podlewając gotującym się smakiem. Dwie łyżki stołowe czubate (proporcya do zupy na 5 osób) najlepszego suszonego groszku (poprzednio na parę godzin namoczonego w lekko osłodzonej wodzie) ugotować w tej samej wodzie na krótko. Osobno upružyć w maśle tę samą ilość ryżu, i gdy smak już dobrze wygotowany, wymięszać wszystko razem, dolewając i sosik od groszku, który bardzo smak zupy podnosi. Można zamiast ryżu zrobić drobniutkie siekane zaciereczki, lub zasypać tak zwaną kaszą kartoflaną, którą po sklepach kolonialnych sprzedają. Gdy niema ani kości ani odpadków, można użyć tylko bulionu (oczywiście więcej) i w gotowaniu dodać kawałek świeżego masła.

KLUSKI FRANCUSKIE Z POMIDORAMI.

Zrobić ciasto zwyczajne na kluski francuskie do rosołu, tylko trochę tęższe, ugotować na rosole lub osolonej wodzie, nakładając małą srebrną łyżeczką, żeby były zgrabne. Kilka łyżek marmelady pomidorowej, z pomidorów świeżych lub konserwów, udusić z masłem, dodając trochę mąki i odrobinę rosołu, lub w braku rosołu, gorącej wody—zaciągnąć sos jednem żółtkiem dobrze rozbitem, włożyć doskonale osączone kluski, wymieszać lekko i jeszcze chwilę na trzonie poddusić. Wybornie smakuje jako dodatek do pieczeni wołowej, rozbefu, wątróbki cielęcej duszonej, a także jako potrawa sama w sobie.

*H. J.*

**Przeciw otyłości** lekarze zalecają z doskonałym skutkiem **Jodyrinę d-ra Deschamp**, jako znakomity środek odtłuszczający. **Jodyrina d-ra Deschamp** usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie, działa skutecznie już od samego początku leczenia i niema ubocznego szkodliwego działania. **Jodyrinę d-ra Deschamp** sprzedają apteki i składy apteczne.

MAGAZYN MÓD
NATALJA KAMIŃSKA
MAZOWIECKA 20
DOM SUKC. ADAMA HR. KRASIŃSKIEGO.

## Co czytać?

**Wł. St. Reymont.** *Marzyciel, szkic powieściowy. Senne dzieje. W pruskiej szkole.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i spółka, 1910, 8-ka, str. 332. Cena rb. 1.60.

Ciekawy niezmiernie typ przedstawił Reymont w swym „szkicu powieściowym“ p. t. *Marzyciel:* skromny urzędnik kolejowy, kasyer na jakiejś podrzędnej stacyjce, ma manię—podróżowania, oczywiście środki mu nie pozwalają na żadną dalszą wycieczkę, marzy więc tylko, patrząc na migające jarzącemi oczyma oświetlonych okien ekspresy, marzy, jakby to on z błyskawiczną szybkością przenosił się od jednego środka cywilizacyi europejskiej do drugiego, oglądał te wszystkie cuda natury i cywilizacyi, które zna z przewodników kolejowych, beadeckerów, opisów podróży, które z lubością ogląda w albumach, na kartkach pocztowych i t. d. Uczy się obcych języków, przyjeżdżając do Warszawy, ubrany w kostium turystyczny, udaje Anglika, aż wreszcie—nie może się oprzeć pokusie, silniejszej nad wszystko namiętności. Kradnie pieniądze kolejowe i jedzie do Paryża — i oto z dniem każdym rozczarowywa się coraz bardziej, bo rzeczywistość nie odpowiada zupełnie tym wymarzonym obrazom, które sobie w wyobraźni wyroił. A przekonawszy się, że go śledzą, rzuca się pod pociąg. Przenikliwość psychologiczna łączy się z doskonałą rodzajowością (obrazy życia na stacyi, przypominające *Fermenty.)* Uzupełniają tom: obrazek mistyczno-nastrojowy p. t. *Senne dzieje*, i fragment z krwawych dziejów: *W pruskiej szkole* (strejk szkolny w Poznańskiem).

**Kodisowa J. dr. fil** Kwestya rodziny w sprawie kobiecej Warszawa 1909. Nakł. red „Steru“ Biblioteka równouprawnienia kobiet. Skł. gł. w księg. Gebethnera i Wolffa. Cena 10 kop.

Kwestya rodziny zrasta się organicznie ze sprawą kobiecą, na jej gruncie często wszczyna się ruch kobiecy i jej reorganizacya, czy Kasacya jest jednem z zagadnień, znaczących kres dziejowej drogi feminizmu. Nic więc dziwnego, że p. Kodisową uderza fakt jak mało się tą kwestyą zajmują dzisiejsze kobiety, a... w pracy swej daje konstrukcyę jednej z prób zmiany owych warunków życia kobiecego, jakie dziś istnieją.

P. Kodisowa widzi deskę ratunku dla życia rodzinnego, zachwianego przez samodzielną pracę kobiety, w tym, że kobieta w okresach macierzyństwa otrzymywać będzie pewną nadwyżkę płacy... W warunkach normalnych praca obu płci powinna być cenioną jednakowo. To chwilowe uprzywilejowanie kobiety sprawę rozwikła, będzie ona bowiem mogła sprostać obowiązkom macierzyńskim bez uszczerbku dla siebie i dzieci, nie burząc gniazda, nie wyrzekając się uczuć i ciepła, w pozostałym zaś czasie pozwoli to jej być pracownicą samodzielną.

Ale daleki i pewnie bez zdarzeń przewrotów parlamentarnych oddzielony jest od nas dzień, w którym tak humanitarne i na sprawiedliwości oparte prawo, uzyska aprobatę. Zwalczyć by trzeba przez tyle wieków w życie wrośnięty przesąd, o pracy męskiej i kobiecej.

Niechaj socyologowie i specyaliści orzekną o wartości i warunkach zrealizowania poglądów p. Kodisowej, tu tylko rzucamy szkic jego i zwracamy nań uwagę, jako na konstrukcyę ciekawą, śmiałą i konsekwentnie postawioną.

„Książka". *Julia Dicksteinówna.*

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. St. Ostrowsk. w Wytycz...* „Wiek dziecinny spędziłam w głębokiej Rosyi, młodość na Kaukazie, pisze nam pani. Był czas, kiedym mówić po polsku nie umiała. Aż raz przypadkiem usłyszałam mowę polską i... odtąd uczyłam się sama drogiego mi języka... Dziś jestem mężatką i matką. Mam trzy córki. Ziściło się jedno moje marzenie—mieszkam w Królestwie. Drugie:—to wychować dziewczynki na zacne, uczciwe kobiety i dobre Polki. Mam nadzieję, że mi w tem Tygodnik pomoże, że nie darmo, biorąc go do ręki, widzę w każdym artykule prawdziwą chęć pomagania nam kobietom, wskazywania uczciwej drogi i zachęty do spełniania obowiązków obywatelskich..."

Nie mogliśmy bez wzruszenia czytać tych słów, nie mogliśmy ich sobie tylko zachować, nie dzieląc się ze wszystkimi spółpracownikami naszymi, do których one zwrócone i nie dać im wszystkim tej chwili radości, jaką nam pani sprawiła wysyłając te zacne słowa. Jednemu tylko przeczymy, żeby pani źle język posiadała. Owszem do doskonalenia go, do zdobywania jak najpiękniejszej jego formy zachęcamy gorąco drogą panią, ale wymówki, jakoby z tego powodu nie mieliśmy otrzymać odpowiedzi na konkurs—*nie uwzględniamy* i o nie prosimy *koniecznie*. Wskazania książek znajdzie pani w odpowiedzi dla „Nauczycielki" w N. 10, dodamy tylko jeszcze: niech pani głośno czyta, bodaj godzinę dziennie. Oczywiście trzeba robić wybór. Niech pani czyta rzeczy pisane wzorową polszczyzną. Powieści: Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Rodziewiczówny. Jeśli pani chce rzeczy historycznych to: Grabiańskiego, książki mają język doskonały. Wszystkie dzieła Łozińskiego, Kutrzeby pisane są pięknie i zajmująco, zresztą dzięki Bogu, *mimo wszystko*—język nasz kwitnie i nietrudno o dobrą polszczyznę w literaturze najnowszej doby. Wyliczanie imion, zbyt wiele zajęłoby tu miejsca. Za list tej treści raz jeszcze serdecznie dziękujemy. Niech pani pisze w każdej potrzebie. O ile nas na to stać, służyć będziemy zawsze najchętniej informacyami.

*P. M. Fuchs.* Otrzyma Sz. pani w bieżącym numerze odpowiedź dla siebie p. J. Schönfelda.

**Koniec działu redakcyjnego.**

*Treść numeru 12-go:* Teatr dla młodzieży.—Ku prawdzie (c. d.)—W 25-tą rocznicę śmierci Bohdana Zaleskiego.—Wychowanie w szkole i domu.—Z arabesek (wiersz).—Muzy a kuchnia.—Pierwsza kobieta-ogrodniczka.—Z tygodnia na tydzień.—Konkurs „Samopomocy".—Z niwy pedagogicznej.—Ze sztuki.—Kalendarzyk historyczny.

Dział mód i robót ręcznych.

Nowości w dziale materyałów wiosennych.—To i owo.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Informacye lekarskie—Rady dla matek.—Notatki ogrodnicze.—Ze spraw ruchu kobiecego.—Z ruchu współdzielczego.—Dla najbiedniejszych dzieci.—„Żenske listy" pismo czeskie, poświęcone sprawom kobiecym o Konopnickiej.—Na skutek naszego „wywiadu". — Co czytać? — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

*Na okładce:* Wskazówki praktyczne.

## Z dziedziny kosmetyki.

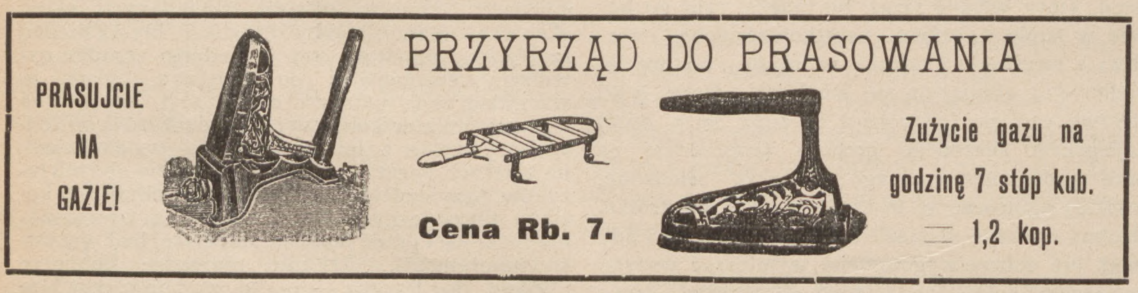
*L. z nad Niemna.* Ze szczegółowego opisu jej dolegliwości, niewątpliwie zły stan żołądka jest przyczyną wszystkiego złego, starać się trzeba tę główną przyczynę usunąć, co jest rzeczą lekarzy. Zewnętrznie owe plamy na twarzy można usunąć *Preciozą*, która działa bardzo łagodnie bez zaogneń skóry, a następnie stale używać *Abaridu*, tego niezrównanego środka na delikatność cery. Słusznie Pani zrobiła zarzucając używanie mydła do twarzy, żeby najlepsze, najdroższe, zawsze ma w sobie tyle cząstek sodowych, że tak delikatny naskórek jak w tym wypadku, odczuć je musi; tembardziej na tak drażliwą cerę i przy rozszerzeniu naczyń krwionośnych, jak to u Pani lekarze skonstatowali nie należy używać mydeł przetłuszczonych, które tworząc emulsyę z wodą, zamulają pory skóry zamiast je czynić dostępnemi dla dostępu powietrza. Do umycia twarzy jedynie posługiwać się trzeba *Otrąbkami abaridowemi*, które znakomicie oczyszczają naskórek, niezamulając porów skóry. Podczas używania *Preciosy* w celu wygubienia plam, co się aplikuje na noc, nie można jednocześnie używać *Abaridu*, chyba, że na dzień, rano po umyciu się Otrąbkami. Jeżeli Pani używa pudru do twarzy, co się zaleca, to jedynie puder *Abarid* niezawierający bizmutu. Zimnej wody do twarzy nigdy nie używać.

*Niezaradnej.* Niema powodu do tak wielkiego zmartwienia, włosy na wiosnę zwykle więcej wychodzą, chcąc się jednak zabezpieczyć od łysienia, niepowinno się dopuścić do tworzenia łupieżu. Najprościejszym środkiem, nie myć głowy na wiosnę wcale, aż w lecie, a obecnie sypać na sucho na głowę puder *Florentine*, który specyalnie jest produkowany do tego celu. Natrzepywać dłonią, aby się przedostał aż do skóry, zaś sploty włosów małemi partyami z tym pudrem w obu dłoniach, po kilkunastu minutach wytrzepać, i wyczesać do czysta szczotką i grzebieniem. W ten sposób skóra i włosy będą dokładnie oczyszczone i odtłuszczone. Powtarzać tę czynność co dziesięć dni lub dwa tygodnie, a codziennie przy rannem czesaniu skrapiać skórę na głowie lekko *Tetralem Tissota*, w ten sposób cebulki się wzmocnią, łupież zniknie, włosy wypadać przestaną, a nawet bujniej rosnąć będą. Jeżeli w dodatku włosy na końcach się rozdwajają, należy je cierpliwie przez dłuższy czas przypalać nad świecą i przypalone koniuszczki smarować bardzo lekko pomadą żółwiową *Tortulea*.

*Kamilli W.* Na opierzchłe ręce, czerwone, szorstkie, pomaga doraźnie *Pate des Prelats Ponsarda*. Trzeba na noc posmarować, wcierając silnie i nałożyć rękawiczki kosmetyczne, sporządzane ze specyalnej, przewiewnej skórki. Na piegi i opaleniznę *Precioza*.

Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: *Perfection* Szpitalna 10, *Paszkowski* Marszałkowska 109, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na wszelkie pytania w tym zakresie, dajemy odpowiedź w najbliższym numerze. Na kopercie należy dodać „*Dział Kosmetyczny*".

*Telimena.*




Sarg'a KALODONT
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

*Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.*
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.**